

KONKRETY

nr 11

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 44) 16 MARCA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE

LISTY

„Ważniejsza osoba”

W dniu 4 marca (niedziela) o godz. 19.10 chciałem telefonicznie nadać telegram. Zadzwońtem więc na 905. Niestety, numer nie odpowiadał. Wybrałem międzymiastową — 900 — i otrzymałem informację od Pani wabiącej się „Legnica 6”, że z Lubina telegramy przyjmuje jedynie 905. Ponownie wybrałem ten numer. Bezsukutecznie. Przedzwoniłem, mimo późnej pory, do mieszkania naczelnika poczty. Otrzymałem informację, że 905 jest czynne do 19.00. Przedzwoniłem więc ponownie na 900. Pani o dzwicznej nazwie „Legnica 6” po wysłuchaniu kazała poczekać. Czekając ponad minutę. Zniecierpliwiony położyłem słuchawkę i przedzwoniłem jeszcze raz. Nieco zdenerwowany powtórzyłem, że chcę nadać telegram i nie mam czasu ani ochoty bezskutecznie czekać. Wówczas „6” połączyła mnie z „Ważniejszą osobą”. Bardziej zdenerwowany powtórzyłem swoją prośbę jeszcze raz. Przytaczam fragment rozmowy:

— Chciałem nadać telegram. Próbuję to uczynić od kilku minut. Pani przyjmująca telefon kazała mi przed chwilą czekać. No i co?

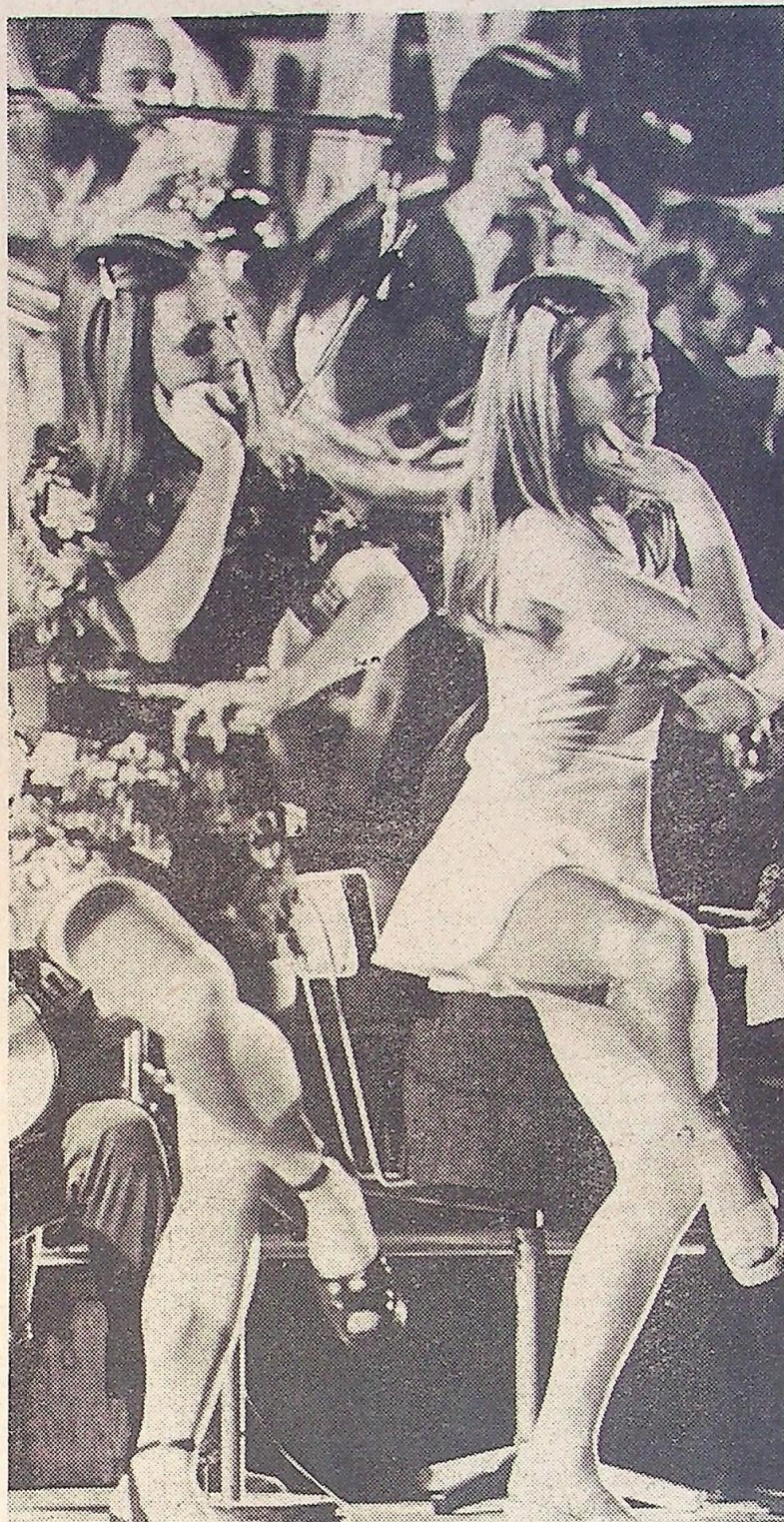
— „No” — może pan sobie mówić na pastwisku — powiedziała krótko i zdecydowanie „Ważna osoba”, po czym odłożyła słuchawkę. Próbowałem interweniować na 902. Niestety. Numer był wolny, ale po chwili słyszałem sygnał zajęcia. I to kilkakrotnie.

Bardzo ważny dla mnie telegram nie został nadany. Gdzieś w świecie przeprowadza się telefoniczne rozmowy nawet z astronautami na Księżycu, podczas gdy w nowoczesnym Lubinie nie można nadać telegramu. Nie jest to jedyna bolączka naszej poczty. Ciekaw jestem co oprócz publicznych przeprasza zrobi w tej sprawie dyrekcja UPT w Legnicy.

Nazwisko i adres znane redakcji



— Jak spędziłaś dzień?



Fot. Tadeusz Matkowski

JAZZ NAD ODRĄ

strona 6

„...SPOSÓB ŻYCIA URZĄDZAĆ BĘDĘ CHORYM, DLA ICH DOBRA, PODŁUG SIŁ MOICH I ZDOLNOŚCI, DALEKIM BĘDĄC OD WSZELKIEGO USZKODZENIA I KRZYWDY, WSZELKIEJ...”

TE SŁOWA przysięgi składanej przez adeptów sztuki lekarskiej wynotowałem ze zbioru aforyzmów Hipokratesa, lekarza greckiego, zwanego powszechnie ojcem medycyny. Uzbrojony w ten cytat, sformułowany prawie dwa i pół tysiąca lat temu na greckiej wyspie Kos — wyjechałem do Legnicy.

W mieście i w powiecie pracuje ponad stu lekarzy. W szpitalnych oddziałach, w rejonowych przychodniach, w przyzakładowych gabinetach... Ludzie w bieli czuwają nad zdrowiem i życiem przeszło stu tysięcy mieszkańców powiatu i miasta.

Jakie są ich „siły i zdolności”? Redakcyjna poczta przynosi ostatnio bardzo dużo listów, z których wynika, że ludzie korzystający z usług legnickiej służby zdrowia nie mają powodów do zadowolenia. Bez względu na to, gdzie się z lekarzem spotykają. W szpitalu, w rejonowej przychodni, w zakładzie pracy...

HIPOKRATES MARSZCZY CZOŁO

strona 4



Przerwa w obradach. Na zdjęciu od lewej: Podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego Janusz Bojakowski, I sekretarz KP PZPR w Lubinie Józef Nowak i sekretarz KP Mieczysław Bogucki, sekretarz KW PZPR Zygmunt Bartosik oraz członek KC PZPR Tadeusz Kosenko.

Fot. Stanisław Wolniewicz

SPOJRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ

9 MARCA 1973 obradowała w Lubinie XVIII Powiatowa Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza PZPR. Przybyło na nią 149 delegatów, by wspólnie przedyskutować sprawy najbardziej nurtujące środowisko górników i budowniczych miedziowego zagłębia oraz dokonać wyboru nowych władz. W obradach konferencji uczestniczyli między innymi sekretarz KW PZPR Zygmunt Bartosik, członek KC PZPR Tadeusz Kosenko, podsekretarz stanu w Ministerstwie Przemysłu Ciężkiego Janusz Bojakowski, zastępca kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR Kazimierz Derlaga, poseł na Sejm Zenon Dychtowiec, prezes Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu Józef Florczak, I sekretarz KP PZPR w Legnicy Marian Kot oraz dyrektor naczelny KGHM Tadeusz Zastawnik.

Nie będzie przesady w stwierdzeniu, jeśli, prezentując atmosferę towarzyszącą obradom, określą się jako śmiałe, zaangażowane spojrzenie w przyszłość! Imponujący dorobek minionych dwóch lat i perspektywy rozwojowe powiatu, zdaje sobie z tego sprawę każdy z nas.

Chodzi o to, by równolegle z wielkimi inwestycjami przemysłowymi były realizowane inwestycje mieszkaniowe, by dokonywały się zmiany w postawach obywatelskich, w sposobach myślenia. Liczą się sukcesy wspólne. Te elementy znalazły szerokie odbicie w poprzedzających dyskusję, wprowadzeniach. Wygłosili je I sekretarz KP PZPR, Józef Nowak i przewodniczący Prezydium PRN, Romuald Soroko.

Wystąpienie I sekretarza KP, w którym podkreślił on ofiarną pracę i inicjatywy załóg górniczych, wskazywało na konieczność umocnienia kultu dobrej roboty. W kształtowaniu tej postawy, godnej ogólnospołecznego szacunku, trzeba szukać między innymi rezerw

i możliwości podnoszenia wyników gospodarczych. Czekające nas kolejne inwestycje wielkiej miedzi, wymagają szczególnego zaangażowania i inicjatyw właśnie tu na miejscu, czego nikt za nas „odgórnie” nie złatwi.

Dyskusja toczyła się w czterech grupach roboczych. We wszystkich wystąpieniach, podobnie jak w całej poprzedzającej konferencji kampanii wyborczej, na własne problemy, zadania stojące przed konkretnymi zakładami czy środowiskami, patrzono przez pryzmat wielkiej miedzi. Nie sposób prezentować szerzej licznych wystąpień. Zwróćmy uwagę na niektóre.

Delegat ZG „Półkowice” Jan Maciąg, analizując bardzo niepokojącą sytuację załóg, przedstawił podejmowane przez partię i dyrekcję zakładu inicjatywy wychowawcze.

Dyrektor Tadeusz Urbański z Chocianowa, analizując zmiany jakie zachodzą w FUM-ie po podpisaniu umowy z KGHM, wskazał na zaangażowanie załóg w wywiązywanie się z tych zadań.

Adam Jesionek (dyrektor naczelny ZG „Lubin”) przedstawił doświadczenia swej załogi w realizacji programu poprawy warunków socjalno-bytowych oraz nowe oddolne inicjatywy, którym zakład wychodzi naprzeciw. Jednym z najbliższych zadań jest pomoc przy budowie 60 domków jednorodzinnych oraz budowa hotelu dla młodych małżeństw.

Dyrektor naczelny KGHM Tadeusz Zastawnik przedstawił konieczne zadania z zakresu infrastruktury, które trzeba będzie rozwiązywać. Przede wszystkim problem mieszkaniowy, a z nim — obok budownictwa wielokopłowego — rozpoczęcie rozbudowy osiedli domków jednorodzinnych (zwłaszcza w Półkowicach). Jak dużą wagę przywiązuje KGHM do współpracy z zakładami kooperacyjnymi, świadczy przykład FUM-u.

„Chocianów dał bardzo dobry przykład. Jest to jedna z najbardziej udanych umów, jakie udało nam się nawiązać. Kombinaty wywiązały się ze swoich zobowiązań”.

Minister Janusz Bojakowski przedstawił kierunki prac komisji rządowej ds LGOM. W roku 1980 w stosunku do roku 1973 produkcja miedzi wzrosła trzykrotnie. Oznacza to, obok zbe-

kających nas w przyszłej pięcioletce nowych inwestycji przemysłowych (budowa kolejnej kopalni, buty i zakładu przetwórczego), przekształcenie całej infrastruktury. W komisji rządowej pięć zespołów rozpatruje te problemy. Dużo miejsca poświęcono w tych pracach zagadnieniom ochrony środowiska. Do końca czerwca program zostanie całkowicie opracowany. By zabezpieczyć sprawy mieszkaniowe, zakupiono dla Lubina drugą fabrykę domów. Do jej montażu przystąpi się jeszcze w tym roku.

W czasie konferencji górniczy ZG „Lubin” zgłosili dodatkowe zobowiązania produkcyjne. Przyjęte wcześniej zobowiązania zwiększone o prawie 3 miliony złotych (między innymi załoga dodatkowo wydobędzie 4300 ton rudy miedzi i uzyska 50 ton rudy w koncentracji). Łączna wartość zadeklarowanego w tym roku czynu sięga prawie 180 milionów złotych.

Konferencja wybrała nowe władze. I sekretarzem został ponownie Józef Nowak, a sekretarzami: Mieczysław Bogucki, Jan Dalgiewicz, Jan Wyżyn, Marek Wasyluk (wszyscy ponownie). Przewodniczą-

KRONIKA **ZAGŁĘBIA**

LEGNICA

Dolnośląski Turniej Chórów Legnica Cantat cieszy się coraz większym powodzeniem. Impreza ta organizowana będzie w bieżącym roku po raz szósty (w dniach od 27 maja do 3 czerwca). Wywolała ona już teraz duże zainteresowanie w całym kraju. Chęć zaprezentowania się przed legnicką publicznością wyraziło aż 37 chórów. Sprawili to niemalże łopotów organizatorom, którzy musieli ograniczyć ilość zespołów. Komisja artystyczna po raz pierwszy wzięła pod uwagę poziom proponowanych programów i zakwalifikowała do turnieju 28 chórów reprezentujących wszystkie województwa. Poza chórami polskimi wystąpią w Legnicy dwa czeskosłowackie: dziecięcy z Nowego Mesta i „Vokální Harmonie” z Hradec Kralove.

Z okazji legnickiego turnieju odbędzie się w dniach od 31 maja do 3 czerwca ogólnopolskie seminarium dyrygentów chórów organizowane przez Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury w Warszawie.

(sig)

LUBIN

Lubinowi przybywa ostatnio coraz więcej placówek handlowych. Na osiedlu Zwycięstwa kilka dni temu otwarto duży ośrodek handlowo-usługowy. Znalazły w nim pomieszczenia m. in.: sklep spożywczy, masarniczy, ZURIT, ELDOM, zakłady fotograficzne i dziewiarski. Niebawem otwarty będzie punkt szewski i zegarmistrzowski.

W tych dniach Lubin otrzymał także (nareszcie) sklep delikatesowy z prawdziwego zdarzenia. Oby tylko placówka była zawsze tak dobrze zaopatrzona, jak w dzień otwarcia.

(Jol)

DOLNOŚLĄSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

we Wrocławiu, ul. Prefticza 9/11, tel. 660-61 wew. 31

(dla stanowisk umysłowych wew. 23)

----- zatrudni natychmiast na budowach -----

teren — Wrocław, Lubina, Turoszowa oraz Kotliny Jeleniogórskiej następujących pracowników:

- MAISTROW, INŻYNIEROW I TECHNIKOW na stanowiska kierowników budów i zastępców kierowników budów.
- CIESLI,
- MURARZY,
- BETONIARZY,
- LASTRYKARZY,
- PŁYTKARZY,
- MONTEROW KONSTRUKCJI STALOWYCH,
- SPAWACZY,
- ŚLUSARZY,
- BLACHARZY,
- MONTEROW INSTALACYJNYCH WOD.-KAN., C.O.,
- ELEKTRYKOW,
- ROBOTNIKOW TOROWYCH,
- ROBOTNIKOW NIEWYKWALIFIKOWANYCH.



Zapewniamy pełny i ciągły front robót. Wykonujemy roboty na budowach przemysłowych zabezpieczających wysokie zarobki szczególnie dla wysoko wykwalifikowanych pracowników. Placa i praca w systemie akordowym z precyzyjnie ustalonymi kosztami posilków. Daje możliwość zdobycia zawodu, prowadzi przyzakładową szkołę budowlaną i technikum budowlane, organizuje wewnątrzzakładowe kursy szkolenia zawodowego pracowników.

Zamiejscowym zapewnia się zakwaterowanie w hotelach robotniczych lub prywatnych kwaterek.

Warunkiem przyjęcia do pracy jest dobry stan zdrowia i ukończone 18 lat życia.

Przyjąć dokonują:

- DZIAŁ ZATRUDNIENIA I SZKOLENIA — WROCLAW, ul. Prefticza 9/11, III p., pok. 418.
- KIEROWNICTWO ZESPOŁU BUDOW — WROCLAW, ul. Łowicka 24,
- KIEROWNICTWO ZESPOŁU BUDOW — LUBIN, ul. Curie-Skłodowskiej 21,
- KIEROWNICTWO ZESPOŁU BUDOW — TRZCINIEC, pow. Zgorzelec, stacja kolejowa Turoszów,
- KIEROWNICTWO ZESPOŁU BUDOW — JELENIA GÓRA, ul. Legnicka 15.



Dwie wizytówki: Nieaktualna i niechlubna.

dużego, ciężarowego samochodu, wyjeżdżamy za Lubin. Szosa wiedzie przez Małomice. Potem po lewej ręce mamy zalew. Wreszcie na piątym kilometrze przy samej drodze widać ogromne doły po wybranym piasku. W nich setki ton mniej lub więcej uszkodzonych płyt stropowych i ściennych. Skreślamy w polną drogę. Za łaskiem znów doły. Tam jest tego więcej. Oglądamy to ogromne cmentarzysko betonu i stali. Kto przeliczy je na złotówki? Wśród bezużytecznych połamanych elementów widnieją prawie całe z odłupanym ramiem, pęknięte fotoreporter ma wątpliwości: czy to można wykorzystać w budowie małych domków? Co na to przepisy?

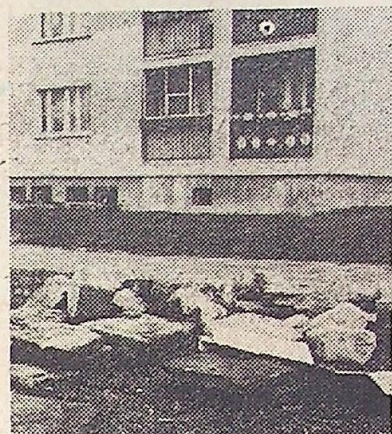
Czy nie dałoby się złomując materiał budowlany klasyfikować go na bezużyteczny i na ten nadający się do wykorzystania w określonych warunkach. Znamy przecież przykłady małych budowli, gdzie z powodzeniem stosuje się tego rodzaju materiały. Przypominam sobie że sprzedają uszkodzonych elementów zajmowały się kiedyś gminne spółdzielnie.

Chodząc wokół składowiska, zwróciliśmy uwagę na rozrzucone dziesiątki białych pryzm. Nie jesteśmy budowlancami, niemniej

LUDZIE I KONKRETY



Tuż pod naszymi stopami setki kilogramów cennego wapna.



Osiedle Staszica (obok Zakładu Transportu). Brać i ładować na samochód...

DOMEK PRAWIE ZA... DARMO

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

TYTUŁ ten znany nam z wielu prasowych publikacji zwykle zapowiada informacje o gospodarności i pomysłowości aktywów zakładowych na modnym ostatnio „polu budowy domków dla rodzin pracowniczych”. Na naradach mówi się: będziemy produkować pustaki, wykorzystamy odpadowe elementy prefabrykowane, udostępniemy posiadany sprzęt... Wielu, nie mając na książeczkach, czy w domowej kasie odpowiednio wysokich oszczędności, widzi się właścicielami skromnych, ale własnych trzy- lub czteropokojowych domków i małego ogródka z pnącymi różami. Naradom zwykle przyświeca jeden ogólny cel: jak najtaniej i dobrze.

Prawie te same osoby zasiadają za stołami innych narad. Nad głowami prezydium wisi czasem hasło: „Szukamy rezerw”. „Gospodarujemy oszczędnie”. Wyobrażam sobie, że w przedsiębiorstwach budowlanych mówi się o cenie każdej tony cementu, każdego worka wapna. Ba, każdej cegły czy pustaka.

Z fotoreporterem objeżdżamy, rozklekotaną syrenką, ulicę Lubina. Zaczynamy od ul. Kościuszki. Pod siedzibą Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego tak przynajmniej informuje duża sfatygowana tablica „odkrywamy” sterte kostki granitowej i kilkadziesiąt betonowych płytek. Wyobraźnia budowniczego małego domku przymierzam ten materiał do obmurówki fasady przyszłego tarasu. Myślę równocześnie, że okna dyrekcji przedsiębiorstwa patrzą pewnie w inną stronę. A może ten granit ktoś podrzucił?

Aleja Niepodległości. Chłuba miedziowego miasta. Z promenadą, parkiem i... dwoma dużymi, stojącymi od miesięcy, stosami rozbiórkowej cegły. Tego wziąć chyba się nie da. Stoi obok prywatnego domku szpecącego zresztą ten przyjemny fragment miasta. Cegła jest na pewno prywatna, bo

przykryta troskliwie płachtami papy. Kilka metrów za obwodnicą, obok betonowej jezdni prowadzącej w stronę Zalewu Małomickiego, znaleźliśmy kilkanaście, beznadziejnie leżących elementów żelbetonowych. Może pasowałyby to do fundamentów? Idealne też z tego byłoby belki nad drzwi garażu...

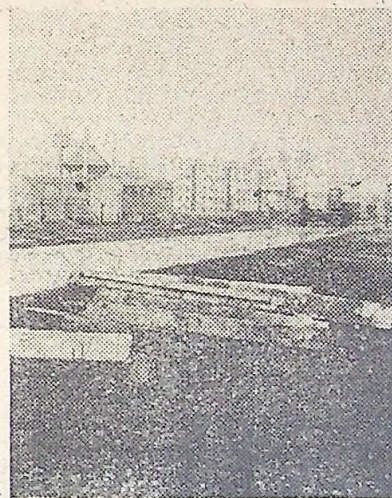
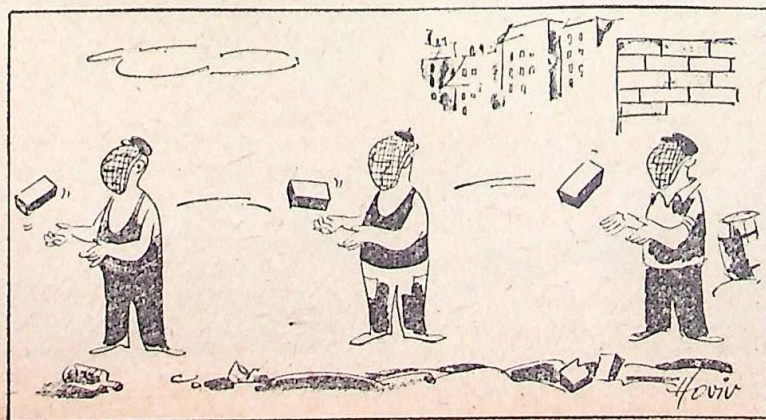
Po kilkaset kilogramów różnego rodzaju kształtek i prefabrykatów leży na deptakach przy wielu ulicach. W notesie zapisaliśmy: płytki, kostki i jeden duży drewniany stęp — osiedle Staszica obok Zakładu Transportu. Cegły — ulica Kopernika obok rozpadającej się remizy strażackiej (osobny temat). Kostki granitowe i betonowe słupki — ulica 1 Maja, bezpośrednio pod dużym kolorowym elementem propagandy wizualnej.

Zrobiliśmy podsumowanie. Wyszło kilkadziesiąt ton budowlanego materiału. By przystąpić do budowy domku brakuje tylko zaprawy i stropowych płyt.

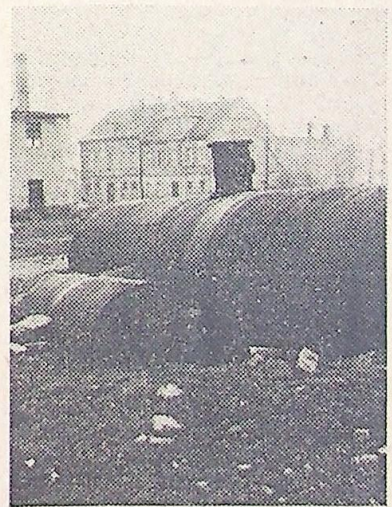
Poinformowani przez kierowcę

jednak mogliśmy bez trudu stwierdzić, że jest to **wapno**. Dlaczego zostało wywiezione kilka kilometrów za Lubin, miasto budowy wielu domów, jak niepotrzebny nikomu gruz?

Wracając z godzinnej przejażdżki stwierdziliśmy, że domek jednorodzinny można wybudować prawie za... darmo. Kto wie, czy gdyby dobrze poszukać, nie znalazłoby się też beznadziejnego żwiru, cementu, a może nawet i drewna. Wystarczy tylko zapłacić za kilka kursów ciężarowej bagażówki, zakasać rękawy i wziąć się zdrowo do roboty. Co na to dyrektorzy przedsiębiorstw budowlanych i gospodarze lubińskich ulic i placów?



O tych belkach ktoś zapomniał. A może po kilka sztuk nie warto przyjeżdżać?



To nie jest lokomotywa tylko stary, ale jeszcze chyba dobry kocioł parowy. Może do centralnego ogrzewania? Adres: ulica Kopernika.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

LEGNICKI szpital roz-
parecłowany w kilku
obiektach nie gwaran-
tuje leczenia na odpo-
wiednim poziomie. W
rejonowych przychod-
niach fłok. Dlatego tak często w
Legnicy postuluje się budowę no-
wego szpitala. Dlatego tak często
i głośno mówi się o modernizacji
całej bazy leczniczej, o zapotrzeb-
owaniu na lekarzy specjalistów,
o mieszkaniach dla lekarzy... In-
deks potrzeb jest duży. Spisuje
się go już od kilku lat.

Od lipca ubiegłego roku częściej
niż zwykle dyskutuje się w Leg-



Doktor Adam Kosobudzki: Nie
można rozpraszać i tak już wątych
sił.

nicy o przemysłowej służbie zdro-
wia. To właśnie w przeddzień lip-
cowego święta otworzono w mie-
ście międzyzakładową przychodnię
przy hucie miedzi. Pamiętam tę
przychodnię jeszcze sprzed kilku
lat, kiedy razem z doktorem Zbig-
niewem Jaworowiczem i innymi
ludźmi z huty pochyłaliśmy się
nad złożonymi w dziale inwesty-
cji planami przychodni. Pamiętam
tamten entuzjazm. Pamiętam dok-
tora Jaworowicza wyliczającego mi
wówczas nazwy przeróżnych apa-
ratów medycznych, które „zostaną
do przychodni sprowadzone”. Pa-
mietam go składającego interwen-
cje w centralach zaopatrzenia, pra-
cującego w ostatnich dniach przed
otwarcie w roboczym granato-
wym fartuchu. Wielu jest takich,
którym przychodnia zabierała sen
i... sporo zdrowia.

Po „uroczystym otwarciu” za-
mieszciliśmy w „Konkretach” fo-
toreportaż z przychodni. Opatrzy-

łem wówczas tekst towarzyszący
zdjęciom tytułem „Koniec wieńczy
dzieło?”. Nie przypuszczałem, że
życie tak szybko odpowie na za-
warte w tytule pytanie. Odpo-
wiedź jest gorzka: NIE!

W nowych, przestronnych gabi-
netach stał nowoczesny sprzęt.
Zabrakło ludzi. Lekarzy. Słychać
więc było coraz więcej skarg pa-
cjentów, że nie mogą „dostać się”
do specjalisty. Pisała o tym pra-
sa codzienna. Dopatrywano się
nawet podstępów. Wielu uważało,
że tylko w chwili otwarcia za-
trudnieni byli w przychodni leka-
rze na etatach. Prawda jest jed-
nak inna. Lekarze specjaliści pra-
cowali zawsze na tak zwane go-
dziny.

Brakowało lekarzy, ale nie bra-
kowało problemów. Wszystko za-
częło się psuć. Wyśniona i wymar-
zona przez tyle lat rzeczywistość
okazała się inna. Z kierowniczego
stanowiska ustąpił na własną
prośbę doktor Jaworowicz. Nie
ubyla jednak kłopotów, wręcz
przeciwnie. Rzucono na szale oso-



Doktor Zbigniew Jaworowicz: Ja
sobie ośobiście tego nie wyobrażam.

HIPOKRATES MARSZCZY CZOŁO

Tekst i zdjęcia: STANISŁAW PELCZAR

biste ambicje, zawodowe zawiści,
grupowe interesy... Pacjenci w ta-
kich przypadkach są najmniej
ważni. Rosła tylko liczba niezado-
wolonych, rozczarowanych. Rosły
stosy skarg.

Teraz przychodnią kieruje zno-
wu doktor Jaworowicz. Czy ozna-
cza to, że nie ma już kłopotów?
Są. Nie poprawiła się przecież le-
karska obsada. Trudno więc wy-
eliminować wszystkie trudności.
Można tylko mówić o poprawie
dyscypliny wśród personelu, ale
to przecież nie obchodzi ludzi,
którzy przychodzą do lekarza się
leczyć. Pacjenci chcą, aby ich ob-
sługiwać szybko i skutecznie.
Wśród sześciotysięcznej rzeszy pod-
opiecznych z huty „Legmetu” i
przedsiębiorstw wykonawczych
sporo jeszcze niezadowolonych.

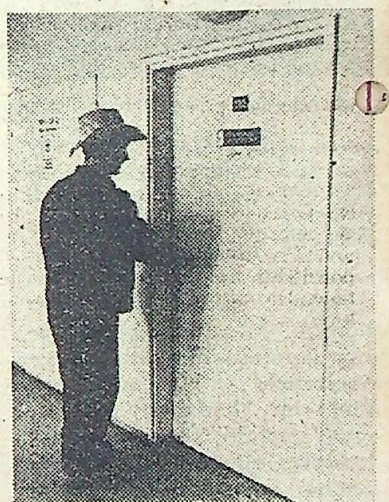
Niezadowoleni są również pra-
cownicy innych zakładów prze-
mysłowych Legnicy. Żyją z dala
od huty. Obce im są kłopoty
przychodni. Kuszą ich jednak pu-
ste krzesła w hutniczej poczekalni.

Kusi ich nowoczesna aparatura.
Przemysłowa służba zdrowia w
innych zakładach pracuje na że-
nująco niskim poziomie. Dla ludzi
„z miasta” hutnicza przychodnia
jest luksusem, szczytem marzeń.
Pojawiła się więc w życiu publicz-
nym Legnicy koncepcja, aby hut-
niczą przychodnię przekształcić w
przemysłową placówkę obwodową,
z której mogliby korzystać pra-
cownicy innych zakładów.

Fachowcy spoza huty przytacza-
ją rzeczowe argumenty. Kierownik
legnickiego wydziału zdrowia,
doktor Adam Kosobudzki mówi o
ciężkich warunkach pracy przy-
chodni przyzakładowych w innych
przedsiębiorstwach. Lekarze dys-
ponują tam najczęściej słuchawką,
termometrem, aparatem do
mierzenia ciśnienia, plikiem re-
cept i dwoma godzinami czasu.
Nie sposób mówić o prawidłowym
leczeniu, nie można wspominać
nawet o profilaktyce. Na to nie
ma już czasu i możliwości. Dok-
tor Adam Kosobudzki uważa, że

nie można w tak trudnych wa-
runkach pozwalać sobie na mar-
nowanie sił i środków. Tymczasem
marnowaniem takim jest niewy-
korzystywanie aparatury zainstalo-
wanej w hutniczej przychodni, a
również zatrudnianie lekarzy „na
godziny” w wielu przychodniach
przyzakładowych. Doktor Koso-
budzki nazywa to rozpraszeniem
i tak już wątych sił. W myśl kon-
cepcji wydziału zdrowia, którego
pogląd reprezentuje doktor Koso-
budzki, powołanie obwodowej
przychodni przemysłowej świad-
czącej usługi całemu przemysłowi
legnickiemu odbyłoby się z korzy-
ścią również dla hutników. W pro-
ponowanej przychodni, która opie-
kowałaby się wszystkimi zakła-
dami, można by było zatrudnić
specjalistów na pełnych etatach.
Pozwoliłoby to wykorzystać apa-
raturę, usprawnić pracę.

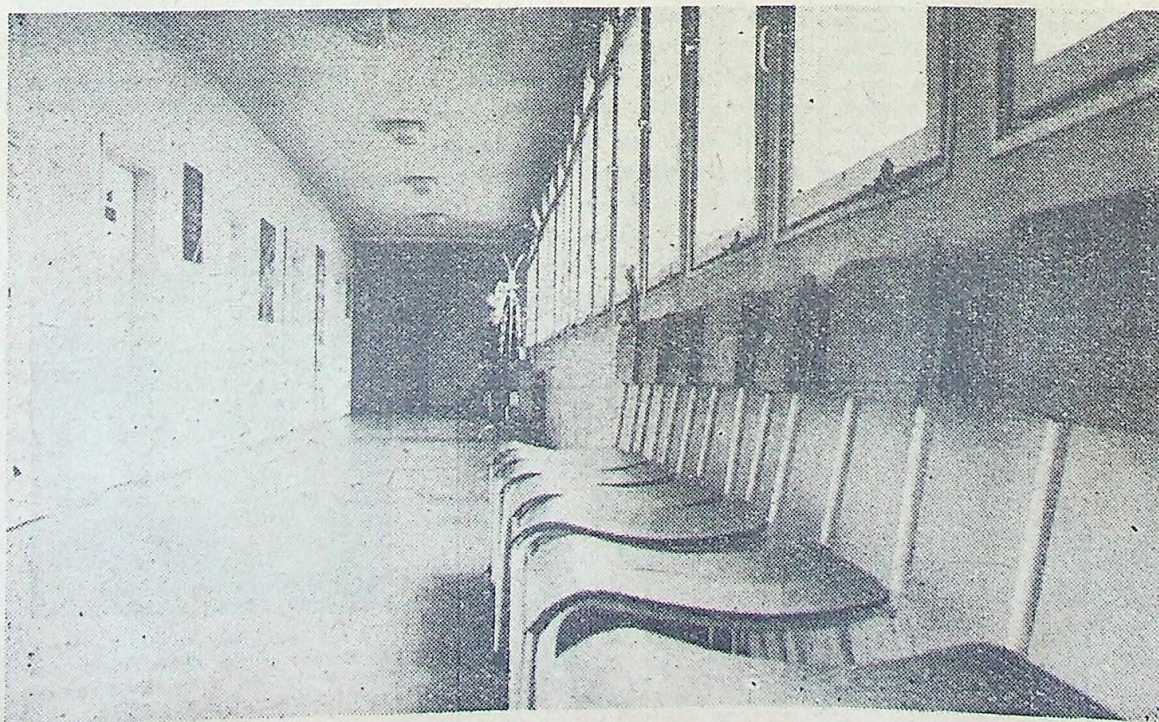
Trudno jednak o tych korzyś-
ciach przekonać ludzi z huty.
Mają już wiele niedobrych do-
świadczeń. Boją się, że zostaliby
w przychodni, której są przecież
„właścicielami”, zepchnięci w tłum
interesantów. Padają więc różne
argumenty z obu stron. Żadne nie
pozbawione racji, wszystkie wy-
pływające z doświadczenia naby-



Drzwi specjalistycznych gabinetów
nie zawsze są otwarte nawet dla
hutników. Specjaliści pracują „na
godziny”.

tego w czasie kontaktów ze służ-
bą zdrowia.

Doktor Jaworowicz, który le-
tymuje się wielkim doświadczeniem
wyniesionym z pracy w przemy-
śle, ma również szereg zastrzeżeń.
Ale ponieważ już tyle lat pracu-
je w hucie, nie daje się „wyciąga-
nąć” na teoretyczne dyskusje.
Mówi: Można dyskutować, ale
konkretnie. Zmienić sztyl do prosta
sprawa. Układać koncepcje rów-
nież. Mogę dyskutować z każdym,
kto przedstawi koncepcję, w któ-
rej będzie napisane czarne na
białym. Ilu lekarzy tu będzie pra-
cować i jacy to będą lekarze.
Imiona i nazwiska oraz godziny
przyjeść. Wtedy można dyskutować.
Ja sobie tego nie wyobrażam. To
łatwa sprawa powiedzieć: O, ma-
ją nie wykorzystany obiekt. Obwo-
dówka to załatwi? Ja w to nie
wierzę. Będę ciągle pytał: Kto tu
przyjdzie do pracy? Ale konkret-
nie? Imię i nazwisko.



Kuszą ich jednak puste krzesła w hutniczej poczekalni.

NIE JEST zadaniem
dziennikarza układa-
nie koncepcji oraz
schematu organizacyj-
nego służby zdrowia.
Od tego są fachowcy,
lekarze. Problemy zasygnalizowa-
ne w artykule świadczą o tym, że
w ich właściwym rozwiązaniu za-
interesowane jest społeczeństwo
Legnicy. Mamy nadzieję, że decy-
zje, które w tej sprawie zapadną
zostaną głęboko przemyślane, że
w grę wchodzić będzie li tylko
interes ludzi, a nie niezdrowe
ambicje zawodowe i osobiste ko-
rzyści. Tak, aby Hipokrates, twór-
ca lekarskiej etyki nie musiał
marszczyć z oburzeniem czoła. Tak,
aby zainteresowanym wyszło to
na zdrowie...

KAMERA filmowa zajrzała w każdy zakątek. Skwapliwie rejestrowała wszędzie choćby nawet najmniejszy objaw zaniedbania, bałaganu, nieporządku. Zaplecza zakładów przemysłowych, instytucje, placówki handlowe. Nie darowano nikomu! Nic nie uszło uwagi. Kiedy później pokazano ten niecodzienny film na spotkaniach i naradach, niejeden z kierowników chwytł się za głowę: „Nie-możliwe, żeby tak u nas było!”

Rok temu przez cały Bolesławiec przeszły komisje. Przedstawiciele rady narodowej, milicji, sanepidu. Najpierw były prośby: „Sprzątnijcie, uporządkujcie!”. Potem opornych ostrzegano: „Będzie-my karać!”. Wreszcie posypały się mandaty.

Rok temu w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej program porządkowania miasta opracowany był w kilku częściach: zadania MRN, przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej służby drogowej, plan czynów społecznych. Obfitość dokumentów nie była jednak proporcjonalna do wyników. I chociaż przyjeźdźni zachwycali się schludnością Bolesławca, ojcowie miasta nie byli zadowoleni...

Pierwsze dni marca tego roku. Na bolesławieckim ratuszu kładzie się właśnie nowe elewacje. W nie wykorzystywanych dotąd pięknych podziemiach urządziła się sala ślubów. Na razie trochę na „wariackich papierach” bo wojewódzka rada nie dała na ten cel ani złotych... Niebawem, po raz pierwszy chyba od dwudziestu lat, odezwą się z ratuszowej wieży zegary z kurantem.

Bolesławieckie porządki zaczynają więc ojcowie miasta od własnej siedziby. Poręczniejszemu będzie wytknąć opieszałość innym. Choćby PKP. Brud i nieporządek na dworcu kolejowym i wokół niego przynoszą wstyd całemu miastu. Nie są oświetlone i wymagają natychmiastowego remontu tunele pod wiaduktem. Jest to odwieczny temat radnych na sesjach MRN. Odwieczny temat korespondencji między radą a dyrekcją PKP. Na razie bez skutku. Przy-mierzają się więc znów w Bolesławcu do kamery filmowej i ostrzą pióra pod odpowiedni do filmu komentarz.

Utrzymanie samej tylko zieleni miejskiej kosztuje rocznie półtora miliona złotych. W budżecie miejskiej rady jest na ten cel za-ledwie pięćset tysięcy.

Ogólna wartość robót porządkowych, które powinny być w tym roku w Bolesławcu wykonane wynosi ponad dwadzieścia dwa milio-ny złotych. W „portfelu” MRN jest tych milionów zaledwie osiem. Skąd wziąć resztę?

W Bolesławcu jest kilkadziesiąt różnych przedsiębiorstw instytucji, szkół. Już prawie każdy zakład nauczył się dbać o „własne podwórko”. Niejeden ma w pamięci ubiegłoroczne skutki wędrowek z kamerą filmową. Ale dla ojców miasta to mało. Pomyślano — gdy-by każdy zaopiekował się także najbliższym otoczeniem — przy-ległym pasem zieleni, odcinkiem ulicy... Rozwiązana byłaby sprawa brakujących milionów. Prze-prowadzono wstępne rozeznanie — sprzeciwów nie było. Wręcz prze-ciwnie. W myśl powiedzenia „kuć żelazo póki gorące”, przygotowano tekst porozumienia między Prezy-dium Miejskiej Rady a poszczegól-nymi przedsiębiorstwami. Powstał dokument wszechstronny. Warunki

i zasady patronatu nad określo-nym terenem miasta. Okres trwa-nia. Rodzaj i wartość prac zade-klarowanych przez zakład. Precy-zyjne terminy. Odpowiedzialni...

Jeszcze rok temu zwolowano naradę za naradą. Nawoływano, przekonywano, proszono. W sumie była to jednak strata czasu dla wszystkich. Bo choć w czasie wspólnych debat padało wiele de-klaracji, efekty były zbyt skrom-ne. W tym roku nie ma już narad. Są niepotrzebne. W tym roku przedstawiciele prezydium („niko-mu przecież korona z głowy nie spadnie”) składają wizyty w każ-dym przedsiębiorstwie. Przedsta-wiają swoje propozycje i tekst po-rozumienia. Każda taka wizyta kończy się złożeniem podpisów. Porozumienie staje się prawomoc-ne. Miasto zyskuje współgospoda-rza.

Bolesławieckie ambicje się-gają wysoko. Aż do tytułu najładniejszego miasta, nie tylko w zagłębiu miedzio-wym, ale i na Dolnym Ślą-sku. W tej walce o prymat mają za sobą własny zapal, rozsądne rozdzielenie zadań i pracę. Energia, wytrwałość w zamierzeniach, niestereo-typowy sposób wprowadzania ich w życie. Oto co widać tu-taj na każdym kroku. Warto, aby bolesławieckie doświad-czenia i zwyczaje wykorzy-stano i gdzie indziej — choć-by w Legnicy czy w Lubinie. A zacząć chyba trzeba od wędrowek z kamerą...

LISTY

Tylko mazowiecki?

W odpowiedzi na list zamieszczo-ny w „Konkretach” pt. „Tylko ma-zowiecki”? — Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Lubinie uprzejmie wy-jasnia:

Brak pełnego asortymentu w pie-czywie w miesiącu styczniu 1973 r. w Chocianowie, co było treścią no-tatki, spowodowany został choro-bą pracowników piekarni. Kierow-nictwu spółdzielni, pomimo starań, nie udało się zatrudnić dodatkowych fachowców. W związku z powyż-szym, w dniu 15 lutego 1973 roku przeprowadzono szczegółową kon-trolę piekarni w Chocianowie, w czasie której polecono następujący wypiek pieczywa: chleb praski 1- i 2 kg, sandomierski 2 kg, chleb pszenny 1 kg i mazowiecki 1,6 i 0,8 kg, bułki zwykłe wrocławskie, buł-ki maślane, rogaliki, bułki z marmola-dą, chwały zdobne oraz chleb pszen-ny, razowy, o którym mowa w ar-tykule.

Jednocześnie polecono zatrudnić dwóch piekarzy. Jesteśmy przekonani, że podobne przypadki nie bę-dą się zdarzały, a z produkowa-nego asortymentu pieczywa miesz-kańcy Chocianowa będą w pełni zadowoleni.

wiceprezes d/s zaopatrzenia ludności
STEFAN BAZAN

Usługi?

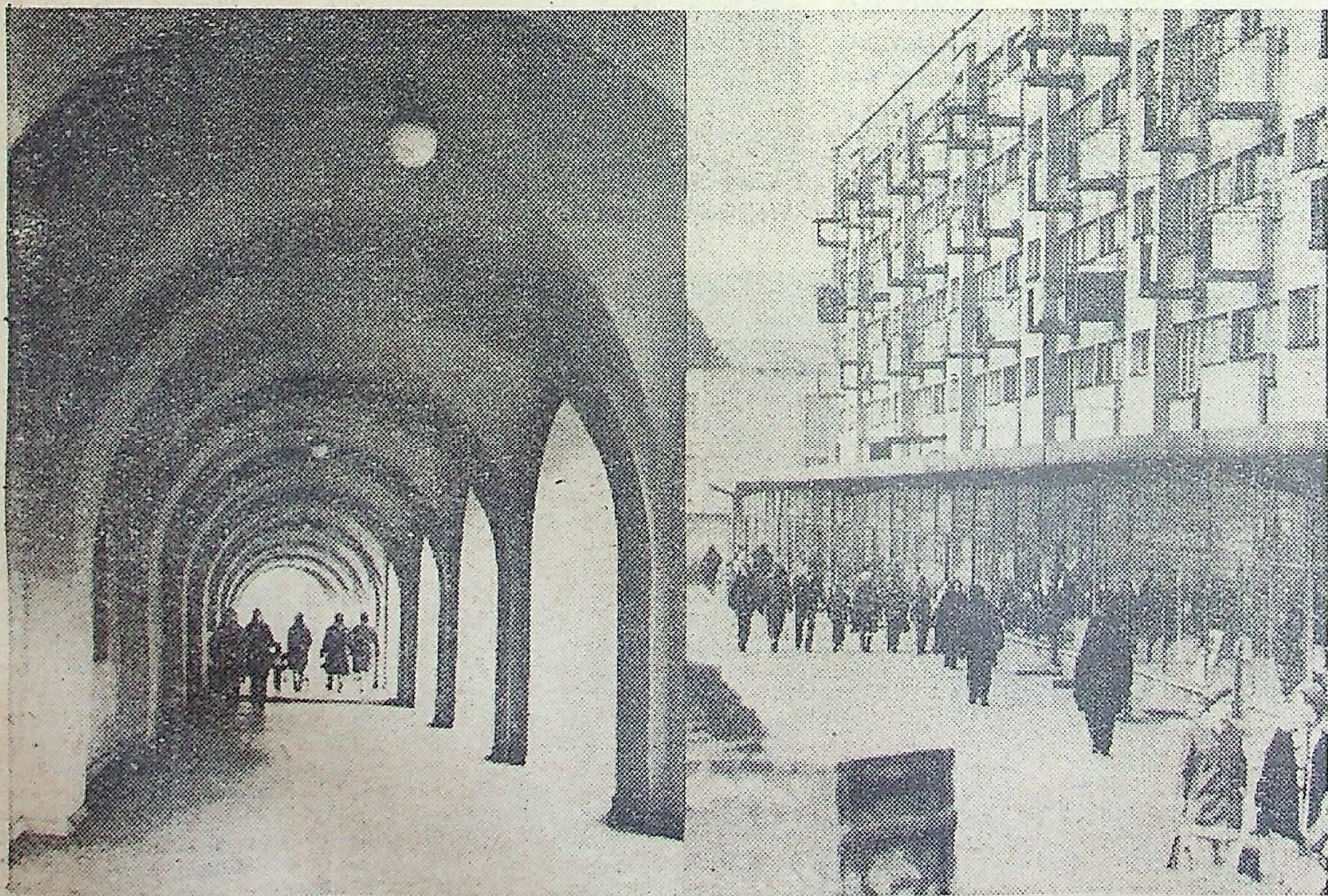
W „Konkretach” (nr 4 z 26. I. 1973 r.) przeczytałem w rubryce „Listy” skargę jednego z pasaże-rów taksówki nr 29. Oświadczam, iż nie jest ona zgodna z prawdą. Otóż ów pasażer podchodził ko-lejno do poszczególnych kierowców na postoju, chcąc uzgodnić czas wynajęcia samochodu. Ponieważ inni kierowcy, znajdujący się na postoju byli już na tę godzinę za-mówieni, wyżej wymieniony pod-szedł do mnie i przedstawił swo-je żądania. Dotyczyły one zawie-zienia do domu oraz do kościoła na uroczystość chrztu, a następ-nie do fotografa. Po tym zapytał, ile będzie to kosztowało, odpowie-działem więc, że zależy to od cza-su trwania uroczystości, ale na pewno nie więcej niż 200 złotych. Po spełnieniu wszystkich żądań (które na pewno nie trwały pół godziny, gdyż istnieje możliwość sprawdzenia), pasażer zaproponował mi około 30 złotych (drobnych). W związku z tym poprosiłem o opuszczenie samochodu. W tym momencie pasażer zaczął mnie straszyć i pouczać. Ponieważ dla mnie był to normalny dzień pra-cy, natomiast przed pasażerem dalsza część uroczystości chrztu, użyłem jednego mocniejszego sło-wa, aby w ten sposób uwolnić się od nieuczciwego pasażera. A więc to nie ja byłem powodem zaist-niałego incydentu, lecz ob. Ryszard Lesicki (nazwisko znane z prasy), który być może za wcześnie roz-począł uroczystości, na które się udawał.

Z poważaniem
SZYMON WANDZILAK
kierowca taksówki nr 29

Red.: Zamieściliśmy list, ob. Szymona Wandzilaka „wyjaś-niający” jedną z typowych scen, jakich bywamy świadka-mi. Rząd „zamówionych” tak-sówek na postoju, omawianie ceny zamiast włączenia takso-mierza itd. Może wydział ko-munikacji zainteresuje się bli-żej tymi praktykami?

MISTER BOLESŁAWIEC

ANNA BORSKA



Stary i nowy Bolesławiec. Wszędzie, na każdym kroku widać troskę o wygląd miasta.

Fot. Tadeusz Matkowski

ZAKOŃCZONY przed kilkoma dniami festiwal „Jazz nad Odrą” miał szczególny charakter. Wiadomo – jubileusz. Stąd obfitość koncertów, wystaw, spotkań etc., jak nigdy dotąd. Stąd też zjazd rodzimych gwiazd jazzu, by wymienić choćby: Formacje Andrzeja Kurylewicza, Grupę Zbigniewa Namysłowskiego, Mariannę Wróblewską, Mieczysława Kosza.

festiwalach w tym roku tryumfował. Ex aequo z Kwartetem Henryka Ślaboszowskiego jury nagrodziło krakowski zespół „Laboratorium”.

Starannie przygotowany (błyskotliwy, szczegółowy scenariusz W. Siwka i L. Ignaszewskiego) „Koncert X-lecia” wypadł mniej okazale niż można było z wstępnych zapowiedzi oczekiwać. Stało się tak zapewne dlatego, iż nie wszyscy, których do występu w nim zaproszono mogli wystąpić – z przyczyn od organizatorów zupełnie niezależnych. Niemniej jednak koncert uznać należy za udany; próba widowiska jazzowego, złożonego z muzyki, filmów animowanych, przeżrocz, pantomimy i recytacji – godna jest kontynuowania. Znakomity koncert finałowy

JAZZ NAD ODRA

Tekst: JAN MAZUR

Zdjęcia: TADEUSZ MATKOWSKI



Marianna Wróblewska

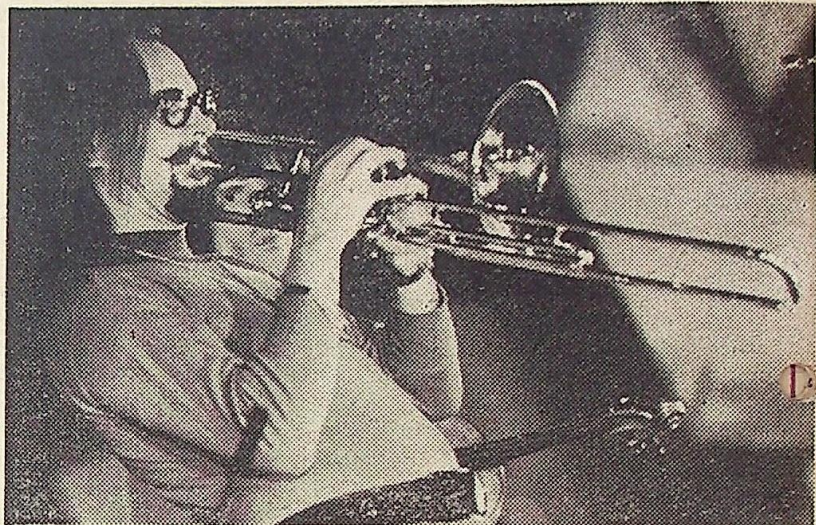
Jednak głównym nurtem festiwalu był jak w poprzednich latach, konkurs zespołów amatorskich. Co roku wiąże się z nim wiele nadziei, przypomina, że to właśnie wrocławski festiwal odkrył Włodzimierza Nahornego, Mariannę Wróblewską, Andrzeja Przybielskiego, Helmuta Nadolskiego, Krzysztofa Zgraję – długa jest lista laureatów „Jazzu nad Odrą” dziś jazzowych znakomitości. W roku bieżącym sytuacja była nieco odmienna, już po przejrzeniu listy zatwierdzonych przez komisję kwalifikacyjną zespołów i solistów można było typować faworytów. Z satysfakcją stwierdzam, że moje przedfestiwalowe przewidywania w sporej części znalazły pokrycie w werdykcie jury. Osobą najczęściej w nim wymienianą był mój znakomity przyjaciel, pianista Henryk Ślaboszowski, leader nagrodzonego głównym laurem kwartetu, wyróżniony jako solista i kompozytor. Tegoroczny „Jazz nad Odrą” był dla Henryka małym jubileuszem, występował we Wrocławiu po raz piąty. Nagradzany na poprzednich

wy był emitowany przez telewizję, sądzę, że czytelnicy obejrzeni go skwapliwie. Oprócz koncertów odbyło się wiele imprez towarzyszących, występy plenerowe (jazz nad Odrą!), występy w klubach uczelnianych, stołówce studenckiej (tak!), salach wykładowych. Jazz dotarł wszędzie. A raczej prawie wszędzie, bo mimo licznych apeli (sam apelowałem na łamach „Konkretów”), kierownicy pozawrocławskich placówek kulturalnych nie wykazali zainteresowania jazzem. Szkoda.

Wszystko to o czym wyżej, odbywało się w dzień. W nocy natomiast jazzmani i jazzfani spotykali się w klubach, gdzie do świtu panowały wspaniałe jazz i takież atmosfera. Powiadając, że bywa aż tak wspaniale tylko na tym festiwalu – dzięki organizatorom, których, pozwólcie – nie wymienię; oni nie potrzebują publicyści.



Big Band Wrocław



Andrzej Kurylewicz



Wojciech Skowroński



Tańczą grupa baletowa Naya-Naya

SA ZAWSZE w tłumie i z nim razem. I tam, w samym środku życia, piszą jego dzieje. Te, które widzą i słyszą. Te, których są uczestnikami. Przyznają światu szept ludzki, którego nie dojrzy i nie dosłyszysz literacki obserwator skazany na swą czterościenneą twierdzę.

Ten wstęp nie ma świadczyć li tylko o tym, że reportaż jest sztuką lub jeśli ktoś woli: rzemiosłem PIĘKNYM. Reportaż jest sztuką TRUDNĄ. Rzemiosłem wymagającym wielu lat terminowania. Rzetelności i siły. Rzemiosłem, na które istnieje coraz większe zapotrzebowanie. W czasach gigantofonów ludzie spragnieni są prawd indywidualnych, cichych.

Wydawnictwo „Ossolineum” wydało tom reportażu zatytułowany „Próba ognia i próba czasu”. Jest to plon konkursu rozpisanego przez redakcję miesięcznika „Odra”. Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich i Towarzystwo Miłośników Wrocławia w dwudziestopięciolecie powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy. Jak pisze wydawca: *Uszeregowane w porządku chronologicznym te zwiady reporterskie obrazują zarówno historyczne Perwsze dni, ową próbę ognia dolańskiego społeczeństwa, jak i osiągnięcia dzisiejsze, mające służyć przyszłości, osiągnięcia trwałe, które przeszły próbę czasu.*

Szczególnie interesujące w tym tomie są dla nas dwa reportaże: Janusza Roszki — „Dyplom, dyplomacja i człowiek” oraz Romualda Nadera — „Raport z

krainy miedzi”. Są to dwa, bardzo różne zapisy z batalii o wielką polską miedź.

JANUSZ ROSZKO, czołowy polski reporter, „chwytający życie na gorąco”, autor wielu książek (m. in. tomu reportażu pt. „Miedziany kraj”, wydane w 1968 roku), jest zawsze tam, gdzie „dzieje się dzieje”. Roszko dociera tam, gdzie nie może dotrzeć filmowa kamera, gdzie nie potrafi dotrzeć (lub nie ma na to czasu) przeciętny dziennikarz. Spotyka się i rozmawia ze swoimi bohaterami w sposób, w jaki spotykają się i rozmawiają na co dzień miliony Polaków. Jest jednym z nich. Ciekawy, dociekliwy, uważny i spostrzegawczy. Dlatego w reportażach Roszki ludzie mają TWARZE. Są różni.

W reportażu „Dyplom, dyplomacja i człowiek” pisze o Wacławie Mincie, którego rewelacyjna metoda ustawiania gotowych konstrukcji szybowych skróciła drogę do wielkiej miedzi. Roszko nie wdaje się w opisy technicznych szczegółów. Wartość wynalazków Wacława Minty potwierdziło życie. Reportera interesują trudności, o jakie potykał się ten doskonały fachowiec, który niestety nie posiadał formalnej podkładki (w postaci dyplomu ukończenia wyższej uczelni) dla zgłaszania tak cennych rozwiązań. Autentyczna historia nieprzeciętnego człowieka, któremu przyszło zderzyć się z przeciętnymi zwyczajami. Ale Roszko relacjonuje to wszystko bardzo spokojnie, dokładnie. Nie ma w tym reportażu publicystycznego piekienia się. Jest za to autentyczne życie, równie wielkie, jak wielkie są sprawy, w które się uwikłało.

ROMUALD NADER, reporter i publicysta tygodnika „Wiadomości”, drukujący swoje reportaże w „Odrze”, „Panoramie” i innych

tygodnikach, napisał „Raport z krainy miedzi”. Jest w tym reportażu wiele szczegółów ilustrujących rozmach i wielkość zagłębia miedzianego. Jest w nim, jak w każdym raporcie, rys historyczny, są zaznaczone sposoby plastyczny poszczególne etapy na drodze do miedzi. Są zaznaczone prawdziwe problemy i prawdziwe sukcesy. Są wreszcie ludzie, autorzy tych sukcesów, bohaterowie niepospolici. Ale Nader kręci się z dala od tego wszystkiego, gdzieś bardzo wysoko, ponad tym wszystkim. Zgubiła być może autora (zabrzmiało to jak paradoks) dokładna znajomość rzeczy. Nader żył zawsze i pisał bardzo blisko „krainy miedzi”. Znalazło się więc w tym „raporcie” tyle materiału, że można by nim obdzielić opasy tom reportażu literackich. Ale trzeba by było ten materiał zindywidualizować.

W tych fragmentach, w których Nader przestaje być publicystą, mamy do czynienia z rasowym reportażem. W tych momentach jest on reporterem. Powołam tu jako przykład opis podejmowania przez wysoką komisję decyzji o lokalizacji szybów głównych kopalni „Lubin”.

Gdyby więc zechciał Nader (idąc trochę tropem Roszki, a nie rezygnując z własnej pisarskiej indywidualności) dotrzeć tam, gdzie nie dociera filmowa kamera, gdzie nie ma czasu dotrzeć przeciętny dziennikarz, mógłby pod jego piórem powstać interesujący tom reportażu. Prawdziwy raport z krainy miedzi.

Obydwa reportaże o ludziach i sprawach polskiej miedzi godne są przeczytania. Warto również sięgnąć po inne, zamieszczone w tym samym tomie. Wystarczy powiedzieć, że piszą tam tak znani autorzy jak Krzysztof Kąkolowski, Stefan Koziński, Jerzy Urban...

Z Parnasu do... „Parnasika”

Piątek i sobota (16—17 bm.) upłyną w Legnicy pod znakiem poezji. W Spółdzielczym Klubie „Parnasik” rozpoczynają się dzisiaj, mające już długą i dobrą tradycję, LEGNICKIE DNI POEZJI. Organizatorami tej imprezy są wrocławski oddział Związku Literatów Polskich, Wydział Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, Legnicki Dom Kultury oraz Spółdzielczy Klub „Parnasik”.

Sprawozdanie z imprezy opublikujemy w następnym numerze, tymczasem podajemy program Legnickich Dni. Poezji:

16. III. — godz. 12.00—16.00 — Sesja popularnonaukowa. Temat: Percepcja poezji współczesnej w szkole. Odczyt red. red. Stanisława Srokowskiego i Mieczysława Orskiego.

godz. 14.00—16.00 — Dyskusja. Sesję prowadzi red. Stanisław Srokowski.

godz. 17.00—20.00 — Spotkania autorskie w klubach, szkołach, domach kultury.

godz. 20.00—22.00 — „Teatr Jednego Aktora”.

17. III. — godz. 11.00—16.00 — Dalszy ciąg dyskusji na temat percepcji poezji współczesnej i spektakli „Teatru Jednego Aktora”.

godz. 18.00—21.00 — Postawy poetyckie. Temat: Jaki model poezji jest mi obcy, jaki bliski.

godz. 22.00—23.00 — Noc poezji i jazzu.

godz. 23.00—24.00 — Turniej Jednego Wiersza o nagrodę publiczności.

godz. 24.00—3.00 — Noc jazzu. (S. P.)

TRUDNA PRÓBA OPISANIA

STANISŁAW PELCZAR

Z okazji Dni Kultury Węgierskiej otwarto w Domu Kultury Zagłębia Miedzianego w Lubinie wystawę rysunków György Szlovaka.

György Szlovak jest artystą dobrze znanym na Wę-

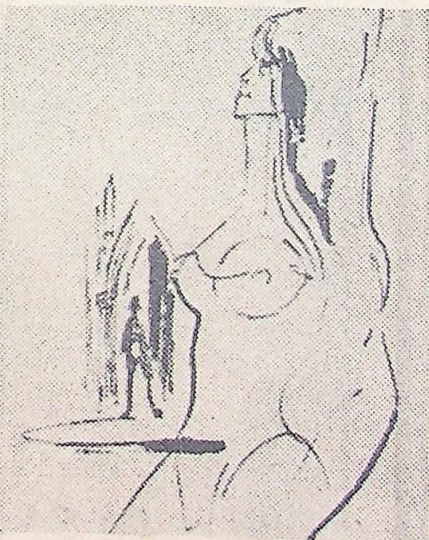
Ta kameralna wystawa, przekonująca jak silne są związki poezji i plastyki, była też pięknym akcentem polsko-węgierskich powiązań artystycznych.

(z)

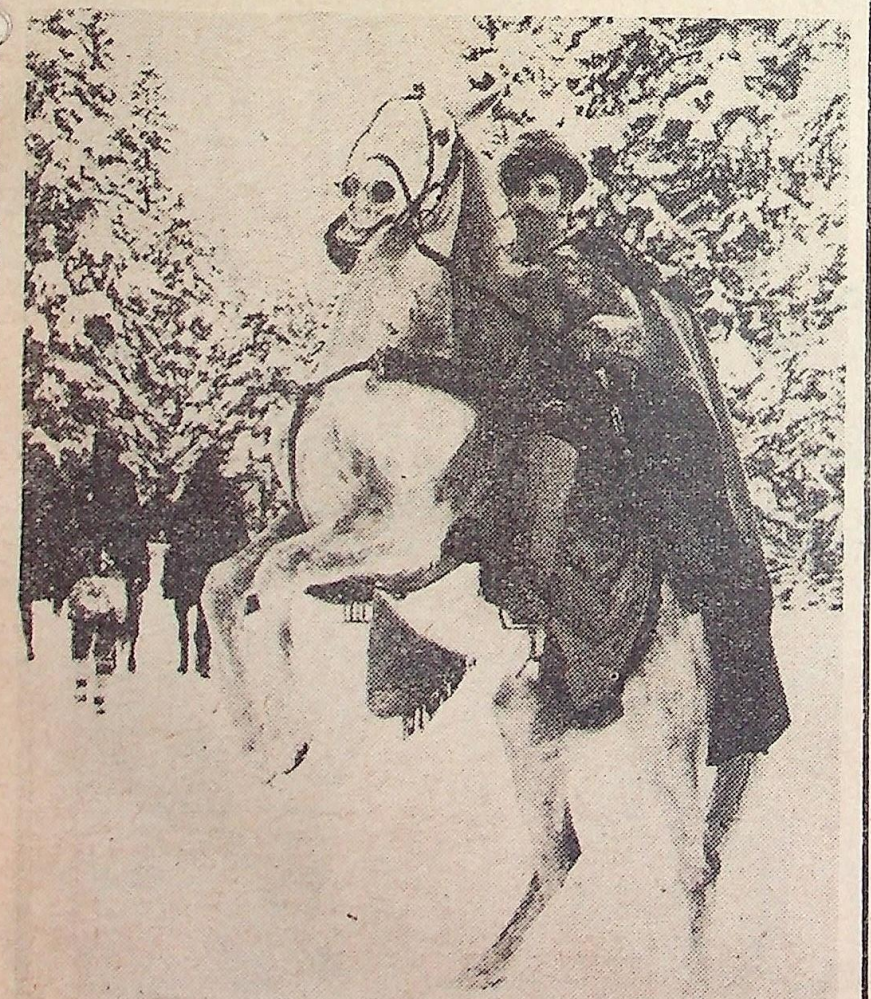
Poezja i rysunek

grzech. Współpracuje z ilustrowanym tygodnikiem „Magyar Nemzeti”, a swoją popularność i uznanie zdobył głównie dzięki ilustracjom książkowym. Ilustrował wiele polskich książek wydanych na Węgrzech, a niedawno w Warszawie, na Ścianie Wschodniej wystawił swoje ilustracje do „Chłopów” Reymonta.

Ekspozycja, którą pokazano w Lubinie, a którą wcześniej można było obejrzeć w Ośrodku Kultury Polskiej w Budapeszcie, zawiera ilustracje Szlovaka do wierszy polskich poetów — od Kochanowskiego do Grochowiaka i Herberta. Są to lekkie, liryczne rysunki tuszem, ołówkiem, kredką. Obok każdego rysunku umieszczono wiersz, który go zainspirował.



György Szlovak, ilustracja do wiersza Jerzego Harasymowicza. Reprodukacja: Tadeusz Matkowski



Daniel Olbrychski jako Andrzej Kmicic w jednej ze scen filmu „Potop”. Fot. CAF — Olszewski



Przez kilkanaście dni schronisko „Pod Muflonem” w Dusznikach należało do młodzieży ZG „Lubin”, która — już po raz drugi — wybrała je na miejsce swego dorocznego obozu zimowego.

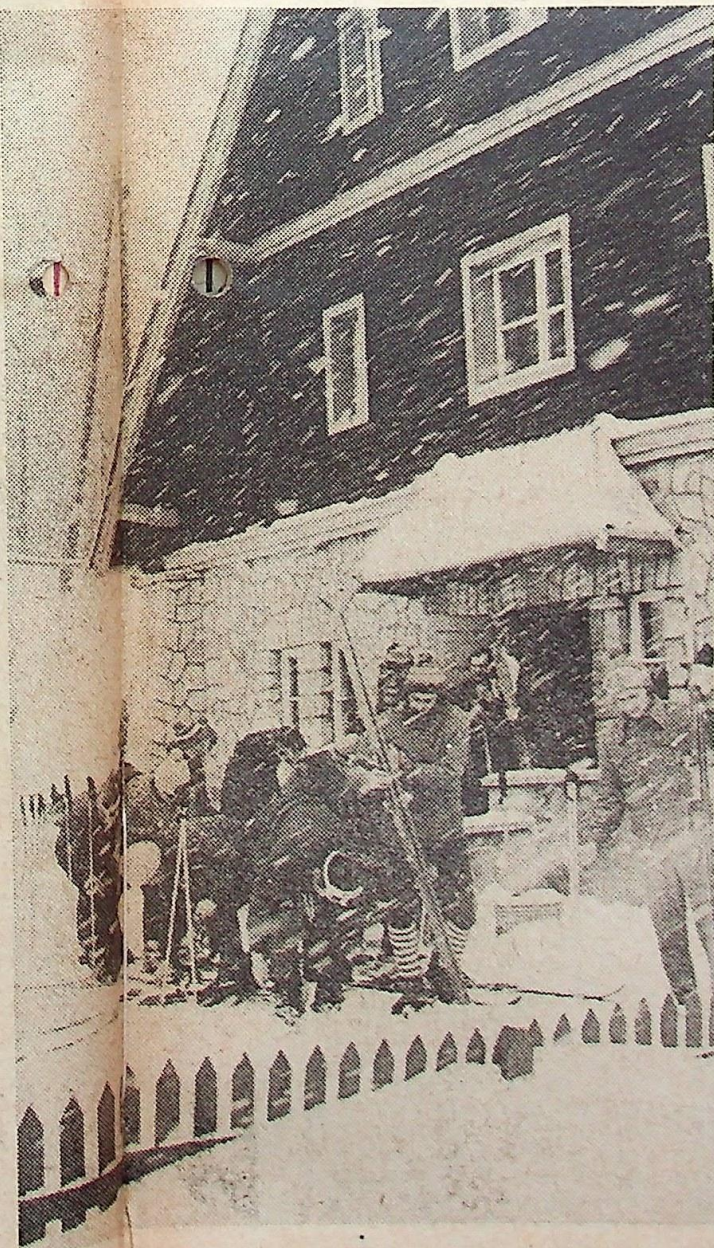
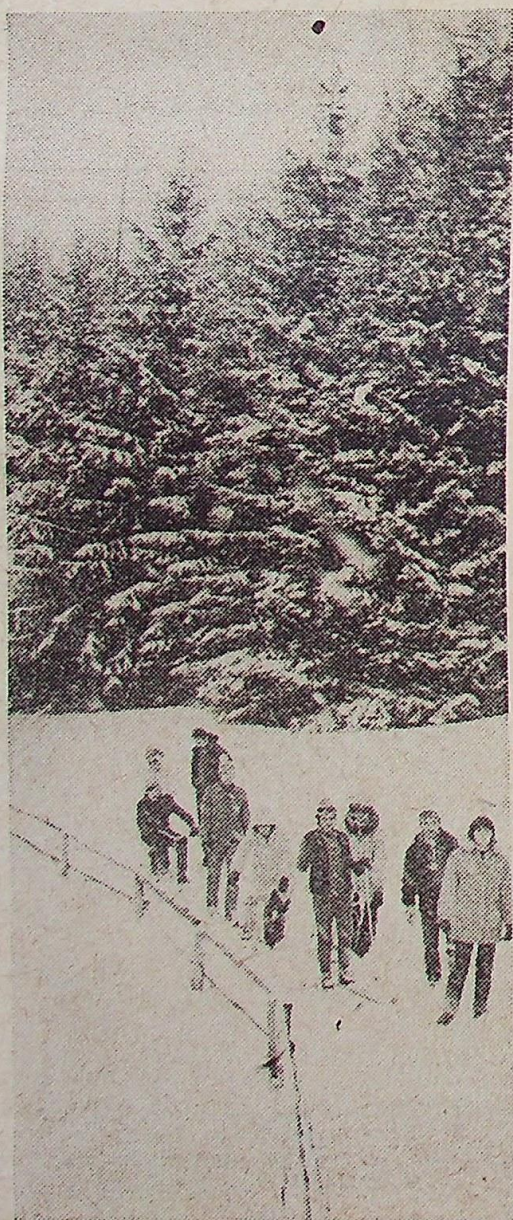
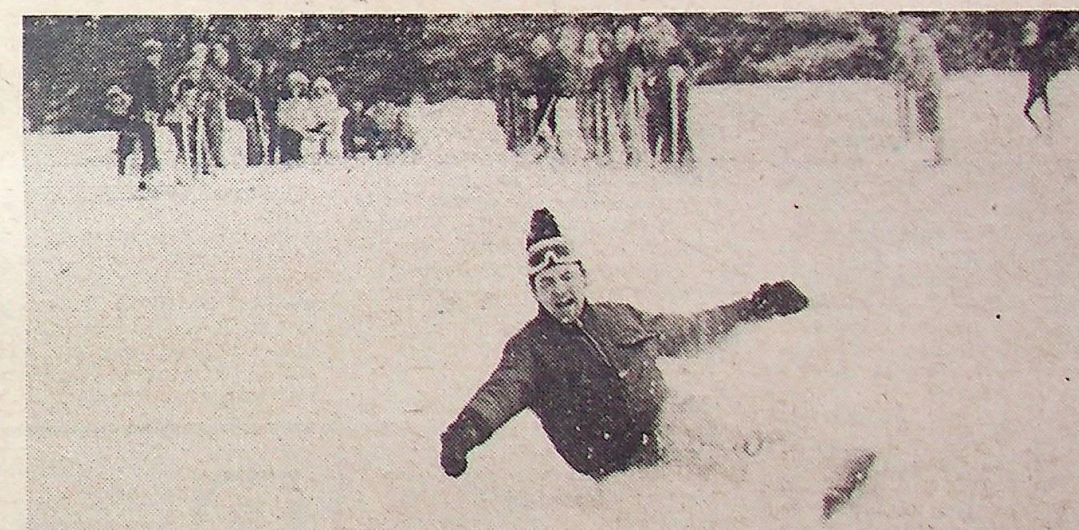
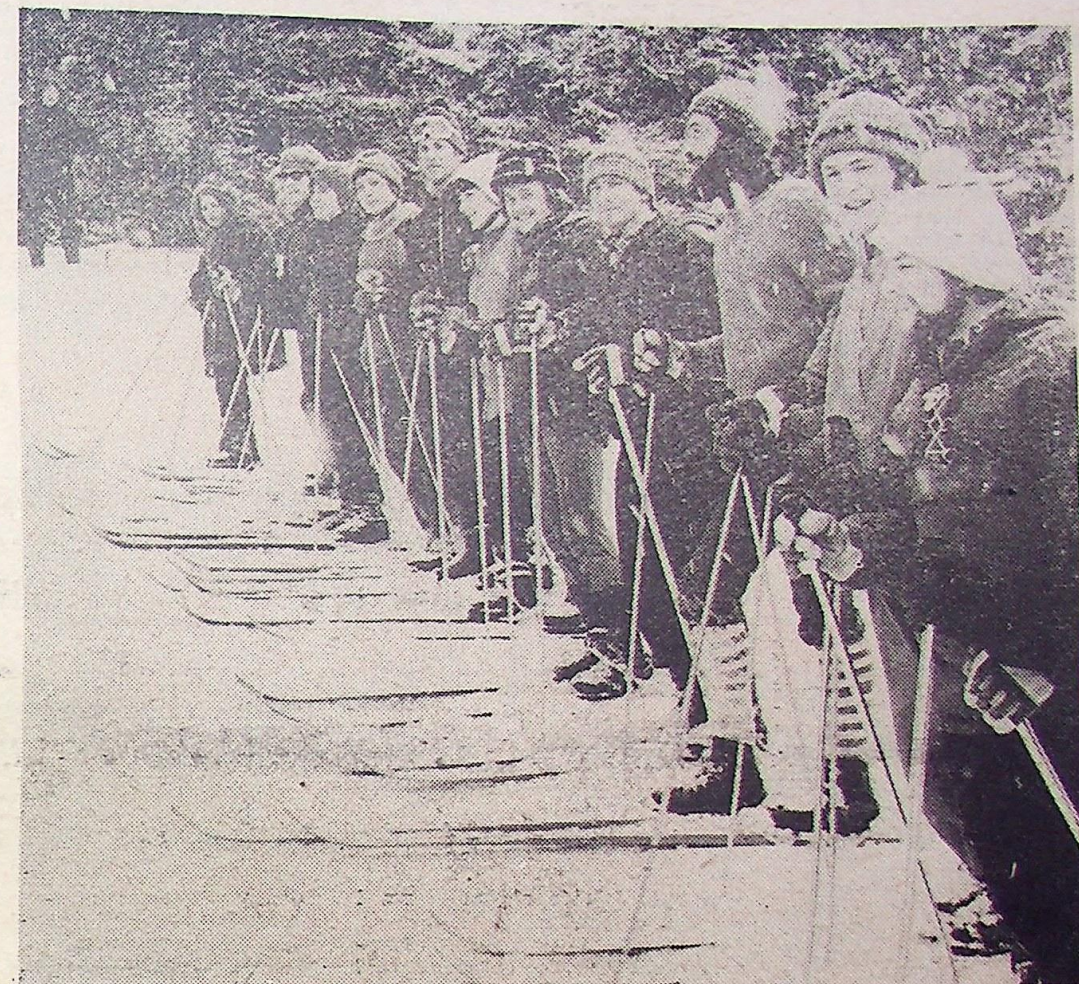
Wspaniałe warunki śniegowe sprawiły, że frajdy z zimowego szaleństwa było co niemiara. Narciarze pod okiem instruktorów R. Andrzejewskiego i B. Ładzińskiego poznawali tajniki szusów i kristiania w pobliskim Zieleńcu, a mniej odważni i zaawansowani oddawali się urokowi jazdy na saneczkach i narto-sankach. Nie brakło też tradycyjnego kuligu przy pochodniach, a nawet pieczonego barana.

Wieczorami zaś komenda obcuz, której przewodniczył mgr inż. E. Krzyżanowski, organizowała tak zwane bujne życie towarzyskie. Był więc wieczór poezji lirycznej przy świecach, wyścig slalomowy rydwanów, zakończony sukcesem Władysława Krutysza, konkursy na najmilszego obozowicza, piosenkę o tematyce obozowej, a nawet na „100-procentowego mężczyznę”; ten zaszczytny tytuł zdobył Wiesław Starybrat. Na zakończenie zaś zorganizowano spartakiadę, w czasie której wszyscy uczestnicy mogli się wykazać sportowymi umiejętnościami. Atrakcji więc nie brakowało.

(wer)

A W GÓRACH ZIMA

Zdjęcia: TADEUSZ SZWED





OJCIEC miasta — przewodniczący MRN w Radomiu — pan Wacław Talus po zapoznaniu się ze szczegółami zajścia w Kaliszu, przyznał mi rację. Stwierdził, że miałem prawo tak postąpić. A decyzyja, czy dalej uprawiać boks, to już całkowicie moja sprawa i nikt nie może i nie powinien robić z tego problemu. Dodał tylko, że zamierzał pójść na kolejny mecz w Radomiu (z Carbo Gliwice), jaki ma się odbyć za kilka dni, ale skoro ja nie będę walczył... Zakończył przekornie: „Nie śmiem prosić, lecz gdyby pan mógł. Ten ostatni raz”.

Zgodziłem się. W tej sytuacji było mi wszystko jedno, w jakiej wadze i z kim. W każdym razie ostatni raz! Chociaż zdecydowałem się walczyć w meczu z Carbo, to nie uważałem tego za złamanie danego sobie słowa. Bywały przypadki, w których — uważam — można i należy zrezygnować z własnego ja, aby spełnić życzenie osoby, dla której ma się naprawdę dużo sympatii i szacunku. Tak więc, 29 października 1961 wchodząc na ring z mocnym postanowieniem stoczenia pożegnalnej walki. Startując w wadze lekkopółśredniej wygrałem bez większego wysiłku z zawodnikiem o nazwisku Kała.

To była oficjalnie 194 walka. Miałem ukończone 26 lat, a przez 10 uprawiałem wybraną dyscyplinę sportową. Z tych 194 pojedynków 12 razy przegrałem i 3 zremisowałem. 12 razy brałem udział w oficjalnych meczach międzypaństwowych, ponosząc dwie porażki z zawodnikami, których wcześniej pokonałem (Herper i Schmidt). 11 walk stoczyłem w turniejach o mistrzostwo Europy i Olimpiady, odnosząc 10 zwycięstw. Oprócz tego, 19 razy brałem udział w spotkaniach międzynarodowych, przegrywając dwie walki. Z zawodnikami zagranicznymi stoczyłem łącznie 42 walki, ponosząc 5 porażek, w tym z czterema również wygrałem. Taki jest bilans moich dziesięciu lat w ringu, w którym występowałem w kategoriach od papierowej do półśredniej.

Po decyzji zakończenia startów przeżywałem dosyć nieprzyjemny okres. Większość sympatyków w Radomiu nie chciała uwierzyć, że istotnie już nie wystąpię w ringu. Usiłowano nakłonić mnie do zmiany postanowienia.

Ożywiła się przy okazji dyskusja na owieczny temat: jak kończyć karierę sportową będąc mistrzem? Czy mistrz powinien odejść nie pokonany? Kończyć karierę, gdy sport przestanie być przyjemnością, walczyć póki sił starczy? Według mnie żadna z powyższych opinii nie powinna być obowiązująca. Co prawda, ja też nie proponuję jakiejś reguły. Sądzę, że powinno być... tak, jak jest, a więc różnie, gdyż cały urok sportu polega na jego niepowtarzalności.

WNIESPEŁNA trzy miesiące od ostatniej walki, w styczniu 1962 roku, zostałem uroczystie pożegnany przez władze polskiego boks na dorocznym przedolimpijskim turnieju, organizowanym — tym razem — w Gdańsku — przez PZB i „Trybunę Ludu”. Po raz pierwszy stanąłem na ringu wobec tysięcy ludzi nie jako zawodnik. Otrzymałem medal i tytuł „Zasłużony Mistrz Sportu” (tytuł ten upoważnia do bezpłatnego wejścia na wszystkie imprezy sportowe na terenie całej Polski), mnóstwo kwiatów, uścisków i upominków. Spotkałem się z wyrazami dużego uznania. Zostałem bohaterem! Hm, przyznaję, że przyjemniej słuchać pochwał niż krytyk, ale

dużo w tym moim „bohaterstwie” było przypadkowości, której przecież nie ukrywałem. W każdym razie publiczność Gdańska pożegnała mnie bardzo sympatycznie. Ciekawe, że po tej uroczystości zaczęły nową falą napływać listy z całej Polski z gratulacjami, życzeniami i zaproszeniami. Jak po wielkim sukcesie. Wiosną, 1963 roku miałem podobne pożegnanie na ringu w Radomiu.

Chciałbym na chwilę zatrzymać się nad odczuciami zawodnika w okresie, kiedy przestaje

Bardzo serdecznie poparli inicjatywę. Redaktor Andrzej Lewandowski zaproponował stocz walkę z Józkiem Grudniem. Józek zgodził się chętnie. Zaprosiłem też „papę” Stamma. Przyjechał. Przyjął też propozycję przedwojennego wicemistrza Europy, świetny ongiś bokser — Antoni Czortek, popularny „Kajtek”. Udział w tych „zawodach” wzięło trzydziestu byłych pięściarzy — a chętnych było więcej.

„Spotkajmy się jeszcze raz” odbyło się w następującym zesta-

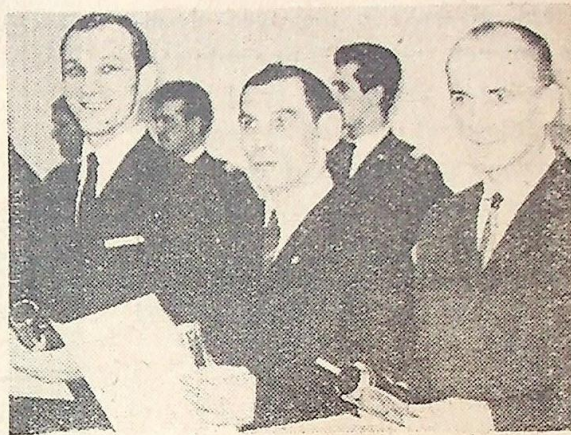
za resztę kupiliśmy sprzęt sportowy dla Domu Dziecka.

Czyn nasz zdobył sobie powszechne uznanie w prasie ogólnopolskiej. „Ładna inicjatywa radomskich weteranów ringu” — pisała w tytule „Trybuna Ludu”. „Kurier Polski” w artykule pt. „Impreza, którą gorąco popieramy” napisał między innymi: „Oczekujemy, że i warszawscy sportowcy nie pozostaną w tyle i pójda śladem swych radomskich kolegów”. „Piękna inicjatywa — piękna postawa” — skomentował

10 lat w ringu (42)

POŻEGNALNA WALKA

KAZIMIERZ PAŹDZIÓR



Sportowe sławy Radomia: Mistrz olimpijski — Kazimierz Paździor, przedwojenny wicemistrz Europy — Antoni Czortek oraz były reprezentant Polski w piłce nożnej — Marian Czachor.

Fot. Ireneusz Szukalski

nim być. Jak to się przeżywa i czy nie ciągnie do powrotu.

— Ciągnie i to bardzo! Przyznam uczciwie, że byłem bliski takiego kroku. Bałem się go, chciałem wytrwać przy danym sobie i społeczeństwu postanowieniu, ale pokusa była silna. Kusili ludzie, często naprawdę życzliwi. Kusili wspomnienia przeżytych wzruszeń, kusili rzucające się w oczy sportowe pamiątki w gablocie. Sport jest bakcylem. To nie jest pusty slogan. Odczułem go mocno, gdy przestałem trenować. Chociaż obowiązków mi przybyło (zacząłem zaocznie studia ekonomiczne) — czegoś wciąż mi brakowało.

W rok po pożegnaniu, na usilną prośbę jednego z działaczy w Warszawie, występującego w imieniu PZB byłem bliski załamania. Poprosiłem o dwa dni na podjęcie decyzji. Rozważyłem gruntownie wszystkie „za” i „przeciw” (wspólnie oczywiście z najwyższą instancją — żoną) i postanowiłem jednak nie zmienić zdania. Nie pochwalam tych, co wracają, ale i nie chcę potępiać, choćby robili to kilkakrotnie.

WSPOMNIE o jeszcze jednym przeżyciu związanym z boksem, łączącym w pewnym sensie niezapomnianą kłamrą moje „10 lat w ringu”. W październiku 1968 zmarł mój pierwszy trener — Paniec, długoletni wychowawca zawodników „Broni”. Na pogrzebie spotkało się ponad czterdziestu byłych jego podopiecznych. Z różnych lat.

Ze wspomnień dawno minionych dni, górnych i chmurnych, mniej lub bardziej rozsądnych opinii o ówczesnym poziomie sportu, zrodziła się oryginalna propozycja: rozegrania, po raz pierwszy w kraju walk oldboyów w ringu, pod nazwą „Spotkajmy się jeszcze raz”. Dochód z tej imprezy miał być przeznaczony w całości na książeczkę mieszkaniową z pełnym wkładem dla sieroty z Domu Dziecka, z postanowieniem, że w wypadku niepowodzenia finansowego, zrobi my składkę.

Zgodzili się prawie wszyscy. Wyrazili gotowość względnej przygotowania się do tego wystąpienia. Trenowaliśmy trzy razy tygodniowo, przez ponad dwa miesiące. Dopelniliśmy rygorystycznie obowiązku badań lekarskich i zgody PZB (bo przecież takiej imprezy jeszcze nie było). Odwiedziłem redakcję „Trybuny Ludu”, aby zasięgnąć ich opinii.

wieniu: Kaczmarek — Wróbel, Rozenblat — Antosiak, Gregorek — Staniewski, Słowiński — Kruk, Nowski — Lukomski, Bombalski — Sola, Szewczyk — Batorowski, Sobczyk — Jastrzębski, Flont — Szpitalak, Bulski — Markiewicz, Kiciór — Krzosek, Koziół — Majchrzak, Wojtowicz — Gibala, Czortek — Kosiec, Paździor — Grudzień.

Pojedynki były dwurundowe i oczywiście, niepunktowane. Przyznam, że będąc jednym z organizatorów tej „zabawy”, miałem pewną obiektywność, czy to się uda. Udało się i to jak! Był komplet widzów, ponad 20 tysięcy złotych w kasie i pełne zadowolenie osób, które wybrały się, aby zobaczyć oldboyów w akcji. Starczyło więc na książeczkę mieszkaniową, a

owe pojedynki red. Jucewicz na łamach „Expressu Wieczornego”. Oczywiście najwięcej artykułów ukazało się w „Życiu Radomskim”, które było jednym z głównych współorganizatorów. Redaktor Andrzej Mędrzycki imprezę był bardziej przejęty niż ja.

Tym miłym, niepowtarzalnym akcentem, zakończyłem swe dziesięcioletnie występy na ringu. W miarę skromnych swych możliwości zaprezentowałem Czytelnikom „Konkretów” swe przeżycia, swe sukcesy i porażki.

Różne są i będą opinie o sporcie. Ja powtarzam za innymi: **SPORT TO NAPRAWDĘ WIELKA PRZYGODA.**

DZIAŁACZE legnickiej „Miedzi” zasmakowali w organizacji atrakcyjnych imprez piłkarskich. Duże zainteresowanie publiczności styczniowymi występami Kazimierza Deyny i jego kolegów zdopinguowało do nawiązania kontaktów z innymi klubami naszej ekstraklasy. W ubiegłą środę, 7 marca, na Stadionie 25-lecia wystąpiła jedenastka „Wisły” Kraków. Pojedynek z „Miedzią” wywołał zrozumiałe zainteresowanie. Pomimo dnia powszedniego i wczesnej godziny, na stadionie zgromadziło się ponad siedem tysięcy kibiców.

Spotkanie, choć nie tak zacięte, jak mecz z „Legią”, stało na dobrym poziomie i mogło zadowolić kibiców. Drużyna lepszą, zgodnie z przewidywaniami, była „Wisła”.

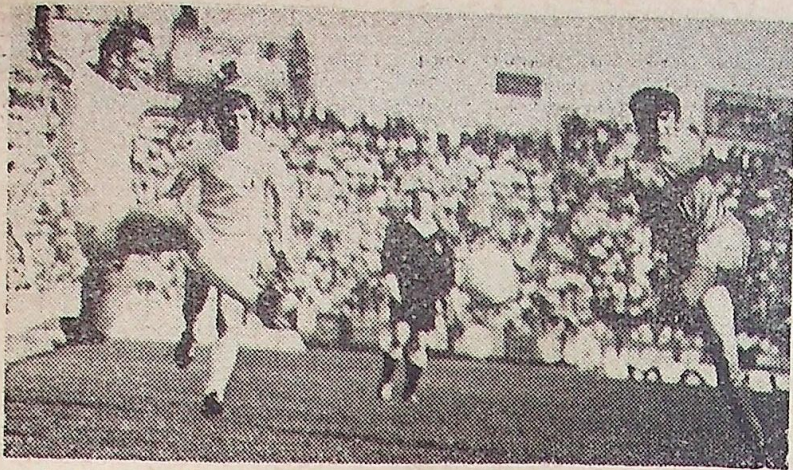
Krakowscy piłkarze potraktowali mecz jako dobry sparring przed pierwszym mistrzowskim pojedynkiem z „Zagłębiem” Wałbrzych. Na boisku wystąpiła pierwsza jedenastka z reprezentantami Polski — Antonim Szymanowskim i Adamem Musiałem. Drużyna legnicka przeciwstawiła słynnemu przeciwnikowi dużą ambicję, wolę walki i dobre przygotowanie kondycyjne. Mecz zakończył się nieznacznym zwycięstwem „Wisły”

APETYTY

1:0 (0:0), która zdobyła bramkę ze strzału Zbigniewa Krawczyka. W zwycięskim zespole najlepiej zagrali: Ryszard Sarnat, Henryk Szymanowski i Wiesław Lendzion, a w drużynie gospodarzy: Kazimierz Łukasik, Walerian Krot, Kazimierz Dzido, Piotr Potycz, Ironosław Michalak i Stefan Dąbrowski.

Pierwsze minuty gry stały pod znakiem lekkiej przewagi gości, którzy oddali kilka silnych, lecz niecelnych strzałów na bramkę „Miedzi”. Z upływem czasu gra wyrównała się i miejscowi zaczęli coraz częściej dochodzić do głosu. W 36 minucie napastnik gospodarzy, Stefan Dąbrowski ułokował piłkę w siatce, jednak sędzia nie uznał bramki.

Po zmianie stron gra znacznie się ożywiła, a obie drużyny zade monstrowały sporo efektownych akcji. W 55 minucie Zbigniew Krawczyk z dużej odległości oddał silny strzał na bramkę „Miedzi”, ustalając, nie bez winy bramkarza gospodarzy, wynik meczu. Po zdobyciu bramki „Wisła” wyraźnie zwolniła. Pozwoliło to dojść do głosu piłkarzom gospodarzy. Silne strzały Łukasika i Michalaka minimalnie mijaly bramkę lub



Ludzie w Lubinie czekają na wielki sport i chcą ten sport robić sami. Wierzą, że z rodzimych talentów wyrosną tej klasy piłkarze co Włodzimierz Lubański.

Fot. CAF

ZA DZIEWIEĆ dni, w niedzielę 25 marca, sędzia ustawi piłkę w punkcie oznaczającym środek boiska. Naprzeciw siebie staną dwie drużyny. Rezerwa wrocławskiego „Słaska” oraz jedenastka lubińskiego „Zagłębia”. Rozpocznie się druga runda rozgrywek o mistrzostwo ligi okręgowej w piłce nożnej. Tego meczu nie będzie transmitować telewizja. Setki takich meczów odbędą się tego dnia w całym kraju. Jak w każdej niedzielę wiosenną, letnią lub jesienną, kiedy wokół zielonych prostokątów boisk świętuje RZECZPOSPOLITA PIŁKARSKA.

Drużyna „Zagłębia” po jesiennej rundzie rozgrywek pierwszej grupy znajduje się na piątym miejscu w tabeli. Do lidera stracili siedem punktów. Ale na dobrą sprawę nikt w Lubinie nie liczy punktów i nie mierzy szans na zdobycie w tym roku mistrzowskiego tytułu. Nie znaczy to jednak, że wśród zawodników, działaczy i kibiców panuje „zimowy sen”. Piłkarska sekcja „Zagłębia” przygotowuje się do „drugiego

przyspieszenia”. Skrupulatnie. Rozważnie.

W ubiegłym roku patronat nad sekcją przyjął załoga Zakładów Górniczych „Lubin”. Zawsze tak było, że nad najpopularniejszą dyscypliną sportu pieczę sprawowała załoga największego w Lubinie za-

BEZ ADRESU, ALE...

TOMASZ BOGDANOWSKI

kładu pracy. Kiedy nie było jeszcze „miedzi” piłkarzami opiekowała się załoga Dolnośląskiej Fabryki Instrumentów Lutniczych. I chyba na tej opiece polegać można było bez reszty, albowiem klub nazywał się wtedy „Zawisza”.

Rozmawiam o tamtych latach lubińskiej piłki nożnej z Waldemarem Kasprzykiem, Bolesławem Nitą, Janem Pawlakiem, Bogusławem Florkowskim i Henrykiem Markowskim. Kiedyś oni wybierali w klubowych dresach na płytę lubińskiego boiska. Zbliżyli się do ukończenia przez siebie piłki. Odżywają w pamięci tamte mecze, tamci bohaterowie piłkarskich akcji. Kieć, Flakiewicz, Wacek, Kostulski, Heniek, Walkowski, Czyż, Stefan Krawiec, Staszek Dąbrow-

ski... Zmieniali się bohaterowie podbramkowych akcji, zmieniały się nazwy klubów.

Od przeszło dwudziestu lat gospodarzem sekcji jest Bolesław Nita. I kiedy doborowa jedenastka „Zagłębia” wejdzie do piłkarskiej ekstraklasy, trzeba będzie właśnie jego, Bolesława Nitę, posadzić w fotelu i... włączyć magnetofon. Bo to żywa historia sekcji.

Tymczasem są jeszcze drużyną ligi okręgowej, ale ta aluzja pierwszoligowa nie jest dziennikarskim „prognozowaniem”. Lubinowski sport, a przede wszystkim piłka nożna, stoi przed wielką szansą. Zajęli się nim bowiem ludzie, którzy rozumieją jego znaczenie, dla których jest on osobistą i społeczną pasją.

Przystuchuję się zebraniu zarządu sekcji. Prowadzi je inżynier Jan Sadecki. Kilkadziesiąt spraw. Wiele problemów. Ale tutaj przysiadają się jednak kopalniane, zawodowe doświadczenia. Nikt nie bawi się w „gadanie”. Zarząd... zarządza sekcją. Jest od tego, żeby każdą sprawę załatwić, każdego z roboty rozliczyć.

Kłopotów mają mnóstwo. Ze

sprzętem, z zapleczem sportowym, z boiskiem. Nie ma tylko kłopotów z ludźmi, bo chętnych do pracy jest wielu. Ludzie w Lubinie czekają na wielki sport i chcą ten sport robić sami. Zawodnicy, działacze, ludzie z kopalni budują w czynnie społecznym szatni na stadionie miejskim. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, że jest to „prowizorka”, ale od czego trzeba zacząć.

Dyrektor techniczny ZG „Lubin” Zenon Słowiński od zeszłego roku wiceprezes „Zagłębia”, wspomina już o obiektach sportowych, na które wszyscy czekają.

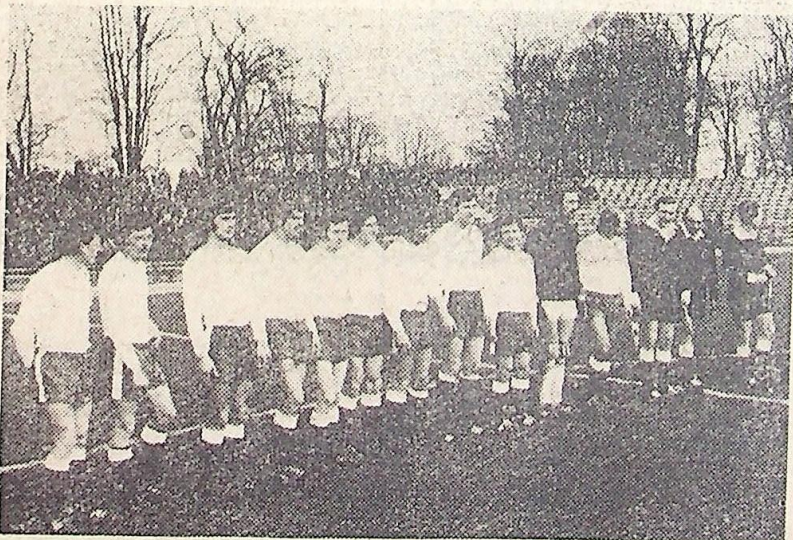
Centralny stadion na czterdzieści tysięcy widzów, z hotelem, z pełnym zapleczem. **PRAWDZIWE KOMBINAT SPORTOWY PRZY**

nio, osób. Dopisała także widowia, która obiektywnie oceniała grę, oklaskując udane akcje obu drużyn.

Zorganizowanie meczu z „Wisłą” Kraków nie było ostatnim słowem działaczy „Miedzi”. Nawiązano kontakty z innymi drużynami I ligi i być może, że jeszcze w tym roku zobaczymy na legnickim stadionie kilka zespołów piłkarskiej ekstraklasy.

skierowaliśmy pod adresem organizatorów i kibiców sporo krytycznych uwag, podkreślając konieczność zabezpieczenia odpowiedniej liczby porządkowych oraz sportowego zachowania się widzów.

Ostatni mecz udowodnił, że wyciągnięto wnioski z tych spostrzeżeń i bardzo dobrze zorganizowano imprezę. Postarano się też o wykonanie barierki przed kasami, co usprawniło sprzedaż biletów i szybkie wejście na stadion. Nad porządkiem czuwało znacznie więcej, niż poprzed-



Jedenastka „Miedzi”.

Fot. Henryk Kruk

KOMBINACIE MIEDZIOWYM. Wszystko to jest jednak ciągle jeszcze w fazie projektowej, a ludzie już się niecierpliwią, już czekają z... czynami społecznymi, z ambicją robienia wielkiego sportu. Ludzie przychodzą do działaczy, przychodzą na treningi, są ciekawi drużyny i ciekawi, kiedy zaczną powstawać nowe obiekty. Spieszą się, bo do pośpiechu są przyzwyczajeni na co dzień w swojej zawodowej pracy. Żyją więc teraz nadzieją, że ich pośpiech udzieli się również tym, którzy wspomniane obiekty projektują i tym, którzy o ich budowie będą decydować.

Są również wśród tych sportowców zapaleńców tacy, którzy wierzą, że „Zagłębiem” zainteresują się władze miejskie Lubina. Jest bowiem na razie „Zagłębie” chyba jedynym klubem, który nie posiada swojej siedziby i... swojego adresu. Korzystają tymczasem z prowizorycznych pomieszczeń w dyrekcji kombinatu, pocztą doręczają listy razem z korespondencją kombinacką. Było już w związku z tym wiele nieporozumień, wiele przegranych walkowerem meczów itp.

Potrzebna jest klubowi siedziba z prawdziwego zdarzenia. Żeby można było normalnie pracować. Prowadzić prawidłową działalność propagandową i wychowawczą wśród młodzieży. Żeby można było rozwijać piękną sportową tradycję miasta. Klub jest integralną częścią miasta, a miasta takiego, jak Lubin nade wszystko. Uwagi te kierujemy pod konkretnym adresem: Miejska Rada Narodowa — Lubin. Ponieważ klub nie posiada adresu, odpowiedź można przesłać na adres naszej redakcji.

Kiedy jedenastka „Zagłębia” Lubin wybiegnie za dziesięć dni na boisko, obok linii stanie jej nowy trener. Nazywa się Eustachy Poticha i jest trenerem II klasy państwowej. Piłkarską karierę rozpoczął przed wojną w lwowskiej „Pogoni”. Jako siedemnastoletni chłopiec grał już w jej pierwszoligowym zespole. Obok takich sław piłkarskich, jak reprezentanci Polski Wasiewicz, Matyas, Albański, Niechciał. Jego piłkarską edukację przerwała wojna. Później występował w bytomskiej „Polonii” oraz w drugoligowym RKS-ie Chełmek. Od 1951 roku rozpoczął karierę trenerską. Kiedy rozpoczął pracę w Mielcu tamtejsza „Stal” była drużyną „A” klasy. Kiedy w 1958 roku przenosił się do Tarnobrzegu, „Stal” grała już w I lidze. Do Mielca wrócił ponownie w 1966 roku. „Stal” znowu była w klasie „A”!!!

Można długo wyliczać sukcesy trenerskie Eustachego Potichy. Drużyny, którymi kierował zawsze „szły do góry”. Zapytany o tajemnice swego trenerskiego warsztatu odpowiedział:

„Najważniejsza jest atmosfera w klubie. Od niej zależy możliwość stworzenia silnego kolektywu. I kiedy już taki kolektyw istnieje, trzeba się zabierać do roboty. Zakasać wysoko rękawy”.

Nowy trener ma już swój „plan gry”. Zadowolony jest z twórczej atmosfery, jaka panuje w drużynie i wśród działaczy. Jeśli tak dalej będzie — mówi Eustachy Poticha — to w 1976 roku na murawę lubińskiego stadionu wybiegnie jedenastka drugoligowego „Zagłębia”.

ROSNA

ZYGMUNT ŁUSZCZ

stawali się łupem Józefa Sikorskiego. W ostatnich sekundach pojedynku gospodarze mieli idealną sytuację do zdobycia bramki, jednak Michałak z bliskiej odległości skierował piłkę na aut.

W legnickim spotkaniu drużyny wystąpiły w następujących składach

„WISŁA” KRAKÓW: Józef Sikorski, Antoni Szymanowski, (Henryk Szymanowski), Henryk Maculewicz, Adam Musiał, Bogusław Stoleczyk (Marek Kusto), Tadeusz Pollak, Wiesław Lendzion, Zbigniew Krawczyk, Kazimierz Kmiecik, Ryszard Sarnat, Andrzej Gaj (Kazimierz Gazda). Trenerzy: Jerzy Stecki i Luejan Franczak.

„MIEDZ” LEGNICA: Jerzy Pietraszko (Zbigniew Targosz), Aleksander Margurow (Andrzej Bzdęk), Kazimierz Dzido, Piotr Potycz, Walerian Krot, Grzegorz Mikutaniec (Ryszard Kryjón), Stefan Dąbrowski, Zdzisław Rogala (Marek Kolodziejczyk), Kazimierz Łukasik, Jerzy Flendrych, Ironosław Michałak, Trener: Stanisław Zagrodnik.

Zawody prowadzili: Władysław Witkowski, Kazimierz Dziuba i Leon Malcher.

Po meczu z „Legią” Warszawa

JAPONIA

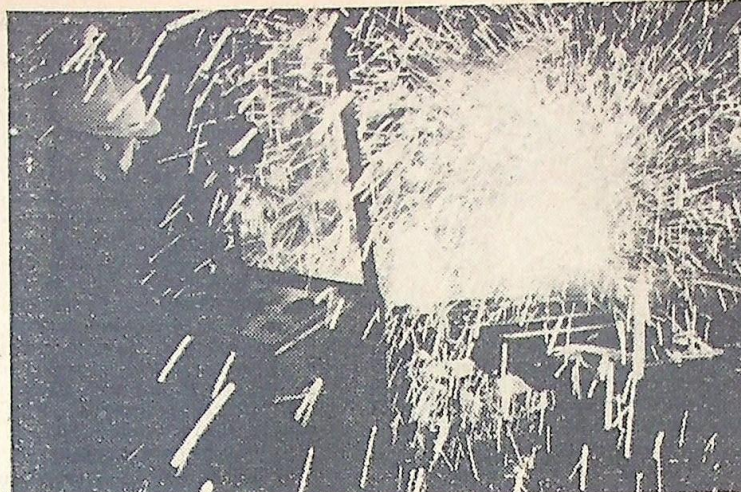
Na podstawie zawartego w 1966 roku między rządem Republiki Zair a japońskim konsorcjum Nippon Mining Co. porozumienia w sprawie prawa poszukiwań geologicznych na całym obszarze prowincji Shaba i eksploatacji znajdujących się tam złóż miedzionośnych, uruchomiono w październiku ub. r. kopalnię miedzi w Musoshi. W połowie stycznia 1973 r. do Japonii dotarły pierwsze dostawy rudy z nowo uruchomionej kopalni, w wysokości 15 000 ton. Ruda ta zawiera ok. 39 proc. miedzi. Na podstawie zawartej umowy kopalnia w Musoshi dostarczać będzie rocznie 53 000 ton miedzi rafinowanej lub odpowiedniego ekwiwalentu w wysokości 6 proc. rocznego zapotrzebowania Japonii na miedź.

Eksploatacja pokładów miedzionośnych w Musoshi jest pierwszym sukcesem japońskiego przemysłu metali nieżelaznych w dążeniu do zapewnienia sobie stałych dostaw tego metalu.

Jednocześnie spółka Mitsubishi Metal Co. buduje olbrzymią kopalnię miedzi w Malezji w stanie Sabah. Planowane rozpoczęcie prac eksploatacyjnych — marzec 1973 r. Spółka ta przystąpiła również do rozbudowy peruwiańskiej kopalni miedzi w Michiquilay oraz kopalni miedzi w Meksyku i Panamie.

ZAMBIA

Rząd Zambii, w celu ułatwienia transportu miedzi, zawarł ostatnio porozumienie z rządem Tanzanii w sprawie wcześniejszego przekazania do eksploatacji budowanej przez ChRL linii kolejowej. Jak oświadczył przedstawiciel Tanzanii, odcinek 450 km łączący port



WSZYSTKO O MIEDZI

Dar es Salam z położoną w odległości 100 mil od granicy wioską Makambaku jest już gotowy i może być przekazany do eksploatacji. Według wstępnych obliczeń trasą tą będzie można przewozić ok. 30 000 ton rudy miesięcznie, z tym, że do wioski Makambaku transporty dostarczać będą samochody.

Zawarte zostało również dodatkowe porozumienie z Republiką Zair w sprawie transportu dalszych 150 000 ton miedzi rocznie linią kolejową Benguela do portu Libito w Angoli Portugalskiej.

Ponadto 50 000 ton rudy miesięcznie przewozić się będzie autostradą Zamtan, wiodącą z zam-

bijskich terenów wydobywczych do portu Dar es-Salam.

REPUBLIKA ZAİR

Republika Zair, piąty co do wielkości światowy producent miedzi, czerpie korzyści z obecnego wzrostu ceny tego surowca. Nie może to jednak przesłonić faktu następstw, jakie mogą wyniknąć dla Republiki Zair na skutek przedłużania się konfliktu zambijsko-rodezyjskiego. Nie wiadomo jeszcze, czy szlakiem kolejowym Benguela, którym przewozi się ostatnio 20 proc. produkcji wydobywczej tego kraju, będzie można przetransportować również miedź zambijską oraz zwiększoną ilość miedzi zairskiej.

Jak dalece gospodarka zairska uzależniona jest od miedzi świadczy fakt, iż 50 proc. dochodów budżetowych w 1971 r. pochodziło właśnie z tego źródła. Skutki spadku ceny miedzi były dla Republiki Zair bardzo poważne i uwidoczniły się w spadku wzrostu produkcji krajowej brutto, z 9,7 proc. w 1970 r. do 5,4 proc. w 1971 r. i 4,6 proc. w 1972 r.

W ciągu bieżącego dziesięciolecia w kraju tym planuje się prawie dwukrotne zwiększenie produkcji miedzi do wysokości 820 000 ton. W ostatnim roku produkcja wynosiła 428 000 ton — czyli o 5 proc. więcej niż w 1971 r. (407 064 ton). Wiodącą rolę we wzroście produkcji miedzi odgrywa spółka państwowa Gecamines, zarządzająca kopalniami, które uprzednio należały do belgijskiego koncernu Union Minière. Również zairsko-japońskie przedsiębiorstwo Société de Développement Industriel et Minière du Zair (SODOMIZA) planuje zwiększenie produkcji do wys. 120 000 ton. Prace eksploatacyjne prowadzone są w rejonie Musoshi-Tshinenda, położonym na południe od Lubumbashi w Shaba.

Ponadto międzynarodowe konsorcjum Société Minière de Tenke-Funguruke (SMTF), zarządzane przez brytyjską Charter Consolidated, planuje rozpoczęcie eksploatacji pokładów miedzionośnych z terenów położonych niedaleko Likasi w kierunku północno-zachodnim od Lubumbashi. Członkami SMTF są: Charter Consolidated, Amoco Minerals, rząd Republiki Zair, koncern Mitsui, Omnium de Mines, Bureau de Recherches Géologiques et Minières de France oraz Leon Tempelsma z Nowego Jorku.

Planowany wzrost produkcji miedzi uczyni z Republiki Zair najsilniejszego członka organizacji CIPEC.

Ponieważ do 1980 r. ulegnie również zwiększeniu produkcja miedzi w USA i pozostałych krajach nie będących członkami CIPEC, przeto udział tej organizacji w światowej produkcji miedzi zmniejszy się z 40 proc. do 30 proc.

(Oprac. CODP)

KRÓTKO

Rozpoczęły się rozgrywki w poznańsko-zielonogórskiej lidze bokserskiej. Z powodu braku w Głogowie sali (hala sportowa jest w remoncie) przelozony został mecz między CHROBRYM, a rezerwą zielonogórskiej GWARDII. Inauguracyjny w lidze międzywojewódzkiej mecz głogowianie stoczyli więc na wyjeździe, z groźnym przeciwnikiem — BUDOWLANYMI Poznania.

Mecz zakończył się remisem 10:10. Według nowej punktacji zwyciężyli goście 19:18. Oto wyniki w kolejności wag (na pierwszym miejscu gospodarze): Rabięga otrzymał punkty walkowerem, ponieważ kierownictwo CHROBREGO uznało, że w wadze muszej żaden z zawodników nie reprezentuje odpowiedniego poziomu. Langner wygrał z Bieleckim, Majcher (Chrobry) dostał punkty walkowerem, Kapłurski przegrał z Lysiakiem, Łyskanski pokonał stosunkiem głosów 2:1 Orłowskiego, Burza przegrał z Maszkiewiczem, Białas musiał uznać wyższość Bocera, Zawitaj poddany został w II rundzie Kowalskiemu, Bobak wygrał z Zolopińskim, Radnicki pokonał Tomaszewskiego.

(IG)

W Polkowicach rozegrano 10 marca mistrzostwa powiatu lubińskiego w podnoszeniu ciężarów, w których wzięło udział 32 zawodników z rywalizujących z sobą klubów Górnika Polkowice i Zagłębia Lubin. Zawody, stanowiące generalny sprawdzian przed finałem II ligi, cieszyły się dużym zainteresowaniem publiczności. Padł również nowy rekord okręgu w dwuboju. Ustanowił go w wadze lekkociężkiej Ryszard Baura z Zagłębia. Oto wyłonieni mistrzowie powiatu:

Waga musza: Ciborski (Górnika) — 165 kg; Stępień (Zagłębie) — 160 kg; kogucia: Łosiński (Z) — 186 kg; Bałewicz (G) — 175 kg; piórkowa: Garbaczewski (G) — 210 kg; Borowski (Z) — 180 kg; lekka: Kosiorski (G) — 225 kg; Jankowski (Z) — 220 kg; średnia: Tarski — 250 kg; Malik — 240 kg (oba G.); półciężka: Wybranowski (Z) — 260 kg; Pierchala (G) — 230 kg; lekkociężka: Baura (Z) — 295 kg; ciężka: Czerwiński — 275, Mowczan — 210 kg (oba Z.); superciężka: Radziściak (G) — 280 kg.

25 drużyn Ludowych Zespołów Sportowych powiatu legnickiego uczestniczy w rozgrywkach o puchar społecznej sekcji piłki nożnej przy Powiatowym Zrzeszeniu LZS. Spotkania eliminacyjne rozegrano w siedmiu gminach. W wyniku eliminacji do rozgrywek półfinałowych zakwalifikowały się zespoły z Biernatek, Koskowie, Miłogostowie, Tyńca Legnickiego, Miłkowice, Krotoszyce i Prochowice.

W spotkaniach półfinałowych uzyskano wyniki: Koskowie — Biernatki 2:1, Miłogostowie — Tyńca Legnicki 5:4, Krotoszyce — Miłkowice 2:0.

Turniej finałowy rozegrany zostanie w niedzielę, 18 bm, o godz. 12.00 w Prochowicach. Wezmą w nim udział drużyny Prochowice, Koskowie, Miłogostowie i Krotoszyce.

Piękny sukces odnieśli koszykarze Zespołu Szkół Zawodowych CRS w Legnicy, którzy wywalczyli w Brzegu Dolnym tytuł mistrza Polski Ludowych Zespołów Sportowych działających przy szkołach CRS.

Drużyna legnicka pokonała Lipiny 45:31 (24:13), Brzeg 39:20 (17:10) i Suwałki 33:16 (15:5). Drugie miejsce w turnieju zajęły Lipiny, trzecie — Brzeg, a czwarte — Suwałki.

Zwycięski zespół występował w składzie: Aleksander Tkaczyk, Jan Dąbek, Andrzej Wojciechowski, Marian Plątek, Ryszard Karmelita, Waldemar Uracz, Andrzej Leśków, Zbigniew Buczyński i Leszek Szabat. Trenerem zespołu był mgr Juliusz Doktor.

Powiatowe Zrzeszenie Ludowych Zespołów Sportowych w Legnicy zmieniło swoją siedzibę. Biura Zrzeszenia mieszczą się obecnie przy ul. Głogowskiej 16.

(ZŁ)

LEGNICKO - LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

ZATRUDNI ZARAZ

NA BUDOWACH: LUBIN, LEGNICA, POLKOWICE
ORAZ W FABRYCE DOMÓW:

- murarzy-tynkarzy,
- cieśli,
- spawaczy,
- zbrojarzy-betoniarzy,
- elektryków,
- konserwatorów suwnic i żurawi,
- robotników,
- operatorów żurawia wieżowego.

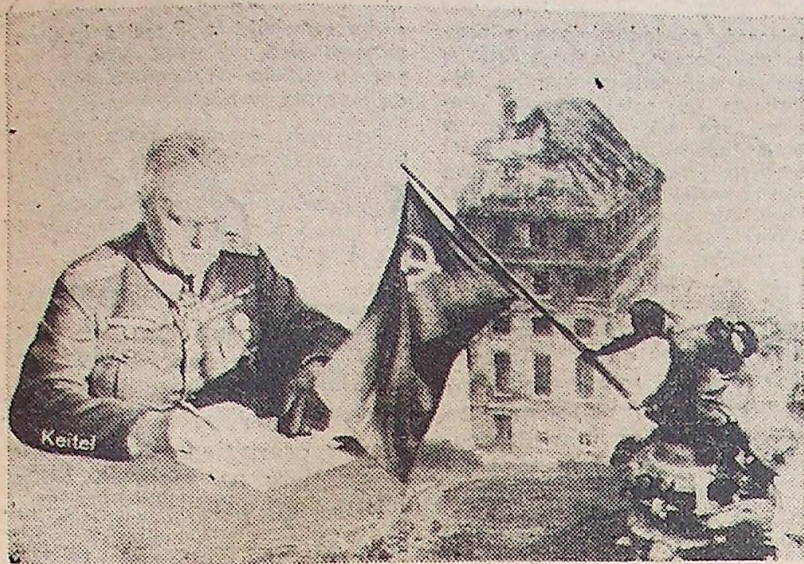


Wynagrodzenie zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie.

Za terminowe i jakościowo dobre prace brygady murarsko-tynkarskie 10-15-osobowe, mogą otrzymać premie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział zatrudnienia i plac LLPB w Lubinie, ul. Kościuszki 12, p. 11.

94-k



Zaczęło się od Reichstagu, skończyło... podpisaniem bezwarunkowej kapitulacji przez feldmarszałka Keitla.

tagu, gdy im to było potrzebne do podlegania społeczeństwa przeciwko komunistom. Ale – poza propagandą doraźną – unikali dyskusji na ten temat.

W 1959 roku Fritz Tobias, urzędnik dolnosaksońskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, drukuje w popularnym tygodniku „Der Spiegel” serię artykułów, zaś w 1962 ukazuje się obszerna publikacja tego historyka-amatora, w której zebrane są fakty, przemawiające za wyłączną winą „piromana” Lubbe. Tygodnik szwajcarski „Die Weltwoche” utrzymuje, iż materiały dla „Spiegla” pomagał Tobiasowi opracowywać niejaki „Paul Carell”, czyli dr Paul Carl Schmidt – były aktywista Hitlerjugend, następnie członek NSDAP, SA-mann, obersturmbannführer SS, a w końcu kierownik wydziału prasowego w hitlerowskim ministerstwie spraw zagranicznych Ribbentropa. Może też na skutek tych powiązań szczególnie życzliwie powitał książkę Tobiasa organ hitlerowców i neo-

obywatelskie. Nie posądza się o podpalenie komunistów, ale nie oskarża się hitlerowców o przeprowadzenie prowokacji. Po co następne pokolenia mają znać prawdę?

Nie wszyscy jednak zgodzili się z teoriami Tobiasa i Mommsena. Tygodnik szwajcarski „Die Weltwoche” zorganizował na własną rękę śledztwo. Dziennikarze przeprowadzili setki rozmów, odszukali dokumenty, prowadzili rzeczową polemikę ze „Spieglem”, który wmanewrował się na pozycję zaprezentowaną przez Tobiasa. W 1969 roku wypowiedziało się w tej sprawie grono poważnych historyków z „Europejskiego Komitetu Badań Naukowych Przyczyn i Skutków II Wojny Światowej”. Do inicjatorów komitetu należeli m. in. Willy Brandt (jako ówczesny minister spraw zagranicznych NRF), prezydent parlamentu luksemburskiego Pierre Gregoire i ówczesny francuski minister kultury André Malraux. Temat Reichstagu opracowywali m. in. profesorowie Walther Hofer, Edouard Calic, Karl Stephan i Friedrich Zipfel. W 1972 roku w berlińskim wydawnictwie „Arani-Verlag” ukazało się opracowanie, z którego bezspornie wynika, że Reichstag został podpalony przez SS i SA dla celów prowokacyjnych, ale historycy nie ustalili, niestety, personalnie winnych.

W sierpniu 1933 r. w Paryżu ukazała się „Brunatna księga” wydana przez antyfaszystów niemieckich, demaskująca prowokację hitlerowskiej bandy, a zwłaszcza podpalenie Reichstagu oraz bandycko-terrorystyczne napady bojówek SA na działaczy lewicowych. Nowe wydanie tej publikacji, zopatrzone w aktualny komentarz, ma się ponownie ukazać na rynku księgarskim.

Tymczasem jednak wiele gazet i czasopism w NRF zajmuje się tą sprawą. Wynajdywani są świadkowie, gromadzone są wypowiedzi i wspomnienia. Zanim jednak zrelacjonujemy przebieg tej dyskusji, przypomnijmy kilka historycznych faktów.

(c.d.n.)

CZTERDZIESI lat temu – 27 lutego 1933 roku – spłonął gmach niemieckiego parlamentu – Reichstag. Jest to rocznica szczególnie tragiczna dla świata, symbol rozpoczęcia się fali hitlerowskiego terroru i zbrodni na nie znaną dotychczas skalę.

Kto podpalił Reichstag? Oczywiście nie ulega wątpliwości, że hitlerowcy. Ale czy tę niesłychaną prowokację zmontował ówczesny zwierzchnik pruskiej policji i (z łaski Hitlera) przewodniczący Reichstagu – Hermann Goering? A może berliński SA-führer Karl Ernst Ernst wspólnie z grupenführerem Heinesem?

W tak zwanym procesie lipskim w 1933 roku niedorożnięty Holender Marinus van der Lubbe, lat 23, uznany został za winnego („narzędzie komunistów”) i skazany na karę śmierci. Pozostałych oskarżonych uniewinniono. Byli to: Ernst Torgler – przewodniczący frakcji KPD w Reichstagu oraz Bulgarzy G. Dimitrow, B. Ponov i W. Tanev. Trzeba dodać, że Georgi Dimitrow, współtwórca Komunistycznej Partii Bułga-

KTO PODPALIŁ REICHSTAG?

ADAM KRZEPKOWSKI

rii (zm. 1949) nieustraszoną postawą w czasie procesu zdobył sobie poparcie opinii publicznej całego świata, zdemaskował hitlerowską prowokację i napiętnował działalność i program faszystów niemieckich. Był to chyba ostatni proces polityczny w III Rzeszy, w którym oskarżeni komuniści mieli możliwość bronięcia się. Ofiarą był van der Lubbe, który nie wiadomo skąd znalazł się w gmachu planującego Reichstagu. Kto go tam „ustawił” i jak to zostało zrobione, skoro Lubbe jakoby nie znał nawet języka niemieckiego?

W następnych latach hitlerowcy wspominali sprawę podpalenia Reichs-

tagu hitlerowców „Deutsche National – und Soldatenzeitung”, który zamieścił wywiad z autorem.

W dwa lata później młody historyk zachodnioniemiecki dr Hans Mommsen w renomowanym „Kwartalniku Historycznym” poparł tezę Tobiasa, torując tym samym drogę hitlerowskiej legendzie do podręczników szkolnych i literatury naukowej.

Lubbe – według tej teorii – podpalił gmach Reichstagu, gdyż był piromanem. Adolf Hitler wykorzystał pożar Reichstagu dla umocnienia swej władzy. Tym szybciej więc ukazał się dekret „o ochronie narodu i państwa”, zawieszający swobody

miała ją zawieźć do Polski, ujrzała Ernesta, który nie pytając o zgodę zdjął jej bagaż z półki i wyciągnął ją z pociągu na peron. Wkrótce znaleźli się oboje w ekskluzywnym hotelu hanowerskim, gdzie tym razem namowy Ernesta odniosły pożądany dla niego skutek. Hildegarda przyjechała do NRF jako turystka, a wyjechała z Hanoweru jako doskonale wyszkolona agentka zachodnioniemieckiego wywiadu.

Przez dwa lata zgodnie z zaleceniami nie prowadziła żadnej działalności. Siedziała cicho w domu, i doszkalala się w wywabianiu i szyfrowaniu tajnopisów. Później w paczkach z odzieżą otrzymywała zadania do wykonania w Polsce. Były one pisane na dość oryginalnym materiale, nie na papierze, lecz na chustkach i bieliznie. Hildegarda po wywabieniu tajnopisów miała rozkaz bielizny niszczyć. Ale była przecież kobietą. Lubiła się ładnie ubierać, podobać się, więc wszystkie te delikatne fatalaszki trzymała w swej bielizniarce. Z niektórych nie udało jej się nawet wywabić tekstu instrukcji szpiegowskiej. Nie przejmowała się tym...

W latach 1963–64 Hildegarda sporządziła i wysłała do NRF kilka meldunków szpiegowskich. Działalność jej nie trwała jednak długo, bowiem już w rok później znalazła się w areszcie. Została zatrzymana podczas sporządzania kolejnego meldunku szpiegowskiego. Ale najbardziej przekonującym dowodem szpiegowskiej działalności okazała się znaleziona w czasie rewizji damska bielizna z tekstami instrukcji szpiegowskich.

Za działalność wywiadowczą przeciwko PRL sąd skazał Hildegardę Aftkę Dressler na osiem lat pozbawienia wolności.

KOBIETA-SZPIEG

HILDEGARDA

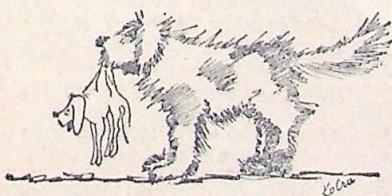
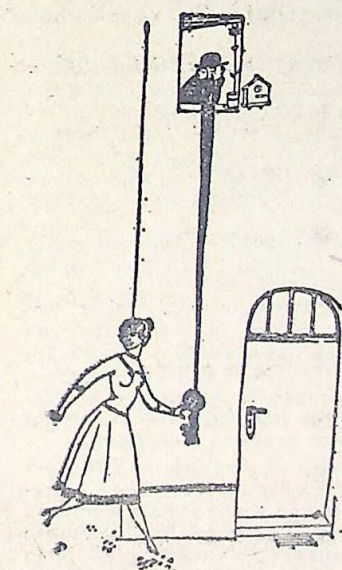
Opracował JAN WORKOWSKI

RUCH turystyczny i ułatwienia paszportowe umożliwiający rodzinom składającym sobie wzajemnych wizyt stwarzają dodatkowe możliwości obcym wywiadowi. Zachodnioniemiecki wywiad BND w latach pięćdziesiątych werbował swoich agentów przeważnie w kraju. Ale potem, gdy coraz więcej naszych rodaków odwiedzało NRF, zaczęto ich bacznie obserwować. Upatrywano wśród nich kandydatów na przyszłych szpiegów. W zastawione na terenie NRF sędzia wpadła Hildegarda Aftka vel Dressler. Zwerbowano ją w 1961 r. w Hanowerze...

W okresie okupacji Hildegarda Dressler, przebywając w Niemczech na przymusowych robotach, wyszła za mąż za Pawła Pykę, który w tym czasie służył w wojsku niemieckim. W 1945 roku Pyka zmarł w Kilonii, pozostawiając Hildegardzie mały spadek. Wkrótce młoda wdowa przyjeżdża do Polski, gdzie najpierw mieszka u swej rodziny w województwie warszawskim, a później w Lubelskiem. W Niemczech został jej brat Georg i kilku krewnych. Aftka wiedziała, że w NRF ma skromny spadek po mężu, ale przez jakiś czas specjalnie się nim nie interesowała. Na wiadomość, że może podjąć

spadek tylko osobiście Hilda składała niezbędne dokumenty i postanawiała odwiedzić swego brata. Czyniła to tym bardziej chętnie, że nie widziała go kilkanaście lat... Do NRF przyjechała wczesną wiosną 1961 r. Georg dbając o to, by siostra wywiozła z NRF jak najlepsze wrażenia, znalazł jej zaraz niezłe płatną pracę. Otoczona opieką, czuła się u brata jak u siebie. Pewnego dnia w domu Georga zjawił się elegancki i przystojny pan, który niezwykle delikatnie zaczął uwodzić gościa z Polski. Romans trwał jednak krótko, bowiem już latem Ernest odkrył karty. Oznajmił zaskoczonej Hildegardzie, że jest pracownikiem zachodnioniemieckiego wywiadu. Odtąd nie interesowała go już Hildegarda jako kobieta. Nie rozmawiał już o miłości, teraz żądał, aby Hilda wyraziła zgodę na współpracę z wywiadem i udzielanie o Polsce informacji wywiadowczych. Przerażona propozycjami, nie przyjęła jego oferty. „Zakochany” w niej znajomy brata, wcale nie skapitulował. Jeszcze kilka razy bez rezultatu czynił próby pozyskania Hildegardy.

W końcu 1961 r. Hildegarda Aftka spakowała walizki i pożegnała się z rodziną. Ku swemu przerażeniu w wagonie pociągu, który



Rys. Kazimierz Czapliński

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

PRACUJĄC jako detektyw w wielkim mieście widział się już niejedno. Na przykład zwłoki. Stare i młode, znanych osobistości i ludzi z tak zwanego marginesu, półświatka. Jednak widok, jaki zastałem w ekskluzywnym hotelu „Park Regis” zaskoczył nawet mnie.

Portier zaprowadził nas, byłem w towarzystwie Tima Mulhane'a, kolegi z tego samego wydziału, do dwupokojowego mieszkania, części luksusowego apartamentu. Mieszkał tu służący, lub jak to niektórzy wytwornie mówią, butler właściciela apartamentu. Zwłoki, które leżały na łóżku wyglądały tak, jakby zajął się już nimi intensywnie specjalista zakładu pogrzebowego. Zmarły ubrany był w ciemny, doskonale skrojony garnitur, białą koszulę i perłowy krawat. Czarne półbuty wyczyszczone na połysk. Wypiełgnowane dłonie spoczywały na piersi.

Przyznaję, że Tim także był zaskoczony.

— Dlaczego nas pan poinformował, że chodzi o samobójstwo? Pytanie skierowane było do portiera, który telefonował do komisariatu.

— W porannej poczcie otrzymałem list. Proszono mnie w nim, abym zajrzał do tego apartamentu, a piszący oświadczał, że tu właśnie popełni samobójstwo — odpowiedział Carter.

— Co o tym sądzisz, Donaldzie? — spytał mnie Tim. — Nie chciałbym wysnuwać przedwczesnych wniosków. Trzeba być piekielnie opanowanym, żeby się tak dystygnowanie położyć kiedy wiadomo, że to ostatnie minuty życia. Samobójstwo? Bo ja wiem...

— Ale to właśnie twierdził autor listu — upierał się przy swoim Carter.

— Zapoznamy się później z tym dziwnym listem. Tim podszedł do łóżka. Na nocnym stoliku leżała koperta. TYLKO DLA POLICJI! wypisano na niej drukowanymi literami. — Czy to był typ samobójcy? Tim przejął inicjatywę w zadawaniu pytań.

— Trudno powiedzieć, pan Jamison był samotnym człowiekiem, pełnym rezerwy, można by go nawet nazwać mizantropem. Zresztą Anglik, bardzo konserwatywny. Pracował u pana Wilsona odkąd ten przed piętnastoma laty wynajął tu apartament. Był jego służącym, zaufanym i chyba także przyjacielem. O ile wiem nie przyjaźnił się poza tym z nikim. Nie miał także krewnych. Zwierzył mi się kiedyś z tego. Nie narzekał jednak na swoją sytuację. W ogóle nigdy na nic nie narzekał. To nie było w jego typie. Carter rozgadywał się na dobre.

— Gdzie aktualnie przebywa pan Wilson? — przerwałem wywód portiera.

— W ubiegłym tygodniu udał się do San Francisco. On, — Carter wskazał na leżącego — powiedział mi, że oczekuje pana Wilsona dziś wieczorem.

— Czy Jamison miał jakieś kłopoty finansowe?

— No, z pewnością mu się nie przelewało. Wprawdzie pan Wilson jest człowiekiem majątnym, ale wątpię, aby mu płacił książęce apanaże. Bywało zresztą, zwłaszcza ostatnio, że nie płacił mu zbyt punktualnie. Jamison pożyczał od czasu do czasu ode mnie kilkadziesiąt dolarów. Oczywiście zawsze twierdził, że miał niespodziewane wydatki i nie zdążył z banku pobrać pieniędzy.

TRZEBA było przerwać ten potok słów.

— Dziękujemy panie Carter. To wszystko czego na razie od pana oczekiwaliśmy.



Dziękujemy za obszerne wywody — nie bez cienia sarkazmu zakończył rozmowę Tim.

Po opuszczeniu przez Cartera pokoju Tim Mulhane otworzył kopertę. Nachyliłem się nad nim i wspólnie przeczytaliśmy list.

„Dla policji. Jestem człowiekiem pewnych zasad i to właśnie jest powodem tego listu. Przed kilkoma tygodniami odkryłem zupełnie przypadkowo, że podpisałem polisę ubezpieczeniową na życie. Dotyczy ona bardzo wysokiej sumy, a ubezpieczoną osobą byłem ja. Otrzymałem od pana Wilsona pełnomocnictwa podpisywania za niego pewnych dokumentów. Po prostu dlatego, aby mu zaoszczędzić czasu. Miał zwyczaj przekazywania mi od czasu do czasu pliku takich dokumentów. Mielśmy do siebie pełne zaufanie. Przyznaję, że podpisywałem często różne papiery nie bardzo zapoznając się z ich treścią. Dopiero kiedy pewnego dnia otworzyłem przesyłkę zakładu u-

bezpieczeń, powiadamiającą o przyjęciu ubezpieczenia na moje życie w wysokości pół miliona dolarów, dowiedziałem się całej prawdy. Wiedziałem, że mój pracodawca w ostatnim czasie zanotował kilka finansowych strat. To, że zechce jednak z mojej śmierci czerpać profit, było dla mnie absolutnym zaskoczeniem. Pewnego wieczoru, w tydzień później, kiedy pan Wilson sądził, że wyszedłem, zdołałem zauważyć jak rozprawił po wewnętrznej stronie kielicha do wina bezbarwny płyn. Był to jeden z tych kielichów, z których zazwyczaj po obiedzie piliśmy wino. Wiedziałem zapewne, że pod jego nieobecność również nie odstępowałem od tego zwyczaju, fundując sobie wieczorem kielich czerwonego wina. To odkrycie było dla mnie wstrząsem. Pan Wilson był moim jedynym przyjacielem. Traktowałem go, jak kogoś z rodziny. Nie mam żadnych krewnych, to także tłumaczy przywiązanie jakie odczuwałem do swego chlebodawcy. A teraz próbuję rozwikłać zagadkę, która was na pewno dręczy: Dlaczego wiedząc o tym, że w kielichu jest trucizna, mimo to wypilem z niego wino? Musiałbym jednak zbyt obszernie opowiedzieć o swoim życiu, ujawnić pewne tajemnice

rację, samobójstwo. Przecież Jamison przyznał sam, że wypił wino z zatrutego kielicha dobrowolnie. Nikt go do tego nie zmuszał.

Przy tych słowach twarz mojego kolegi przybrała zły wyraz. — Ładne go przyjaciela sobie ten biedak znalazł. Poniekąd rozumiem że po tylu latach wiernej służby nie potrafił znieść tego ciosu.

ZADZWONILIŚMY do portiera. — Czy wie pan, kiedy pan Wilson miał dzisiaj przybyć? Otrzymałem wyczerpującą odpowiedź. Spojrzałem na zegarek. Mielśmy dość czasu.

— Myślę Tim, że tę złą wiadomość sami panu Wilsonowi przekazemy...

— Owszem, tak będzie najlepiej — Tim uśmiechnął się sarkastycznie.

Zaczekaliśmy jeszcze na orzeczenie lekarza. W tym czasie Tim przyglądał się zdjęciu mężczyzny. Wisiało na poczesnym miejscu w pokoju Jamisona. Niemal prostokątna twarz z silnie wysuniętą brodą.

— Zdecydowany na wszystko charakter... Szkoda, że ujdzie to temu panu płazem. Niewiele możemy zrobić. Kielicha nie odnajdziemy, a zeznanie samobójcy niewiele by nam przed sądem pomogło. Ale zobaczymy, może jednak... Mulhane znowu zrobił dość zagadkową minę.

W milczeniu udaliśmy się na lotnisko. Czekaliśmy ponad godzinę, nim zapowiedziano maszynę, którą miał wylądować Wilson.

Poznaliśmy go od razu, kiedy minął szklane drzwi. Chciałem do niego podejść, ale Tim przytrzymał mnie dyskretnie. — Jeszcze nie teraz, Donaldzie, jeszcze nie... Wilson przemierzał energicznym krokiem obszerne hale, miał przy sobie tylko podręczny neseser. Szliśmy kilka metrów za nim. Wyszedł na ulicę i stanął na chodniku. Niekończący się sznur samochodów podjeżdżał pod główne wejście do lotniska. Wilson stał przy światłach, czekając widocznie na wolne przejście. Tim Mulhane podszedł do niego i lekko dotknął jego ramienia.

— Panie Wilson, chcieliśmy chwilę z panem porozmawiać. Jesteśmy z policji. Chodzi o kielich, który znaleźliśmy w pańskim mieszkaniu w hotelu „Park Regis”... Podczas tych słów zadzwierczały w kieszeni Tima kajdanki.

Wilson się nawet nie odwrócił. Skoczył nagle na jezdnię prosto w tłum zajeżdżających samochodów. Nagły pisk hamulców i ciał mężczyzny potrącone przez autobus linii lotniczych odrzucone zostało kilka metrów w bok. Prosto pod koła nadjeżdżającego z przeciwnej strony samochodu...

— Jesteś wprawdzie dobrym policjantem Tim, ale nie sądzę, że miałeś prawo odgrywać rolę opatrności.

Siedzieliśmy w kawiarence portu lotniczego czekając na więcej niż pewną wiadomość o śmierci Wilsona. Lekarz pogotowia potwierdził ją minutę później. Tim dołączył kieliszek dzinu i dopiero potem odpowiedział: Co miałeś na myśli, Donaldzie? Ten biedny Jamison rzeczywiście nie musiał pić wina z zatrutego kielicha. A więc samobójstwo. Zgadza się... Wilsona także nikt nie zmusił do tego, żeby skoczyć pod rozjeżdżony autobus. A więc czyste samobójstwo. Rachunek się zgadza...

swojej psychiki. Powstałby być może z tego zbyt mglisty obraz. Powiem więc krótko: Pan Wilson, podkreślił — jedyny mój przyjaciel, zawiódł całkowicie moje zaufanie. Może to się wydać śmieszne, ale właśnie dlatego życie moje przestało mieć jakikolwiek sens. Na to, aby zmienić jakkolwiek jestem już za stary. Z tą świadomością, że postanowił mnie pozbawić życia, aby czerpać z tego finansowe korzyści, nie mogłem przebywać z nim pod jednym dachem. Oto motywy mojego postępowania. Nie jestem aż tak wspaniałomyślny, aby panu Wilsonowi, poprzez moją śmierć, dostarczyć pół miliona dolarów. I dlatego ten list. Nie chciałbym jednak aby skończył on na krześle elektrycznym. Dlatego też usunąłem kielich, na którym policja odkryłaby ślady trucizny. Na szczęście nie działała ona zbyt gwałtownie. Z poważaniem, Wilberforce Jamison”.

Spojrzelśmy po sobie.

— Morderstwo — zawyrokował Mulhane.

— Samobójstwo — zaoponowałem.

— Zgódźmy się na usiłowanie morderstwa — zaproponował kompromisowo Tim. — A właściwie to masz



16-22. III. 1973

PIĄTEK

8.40 - „Nieśmiertelny” - film USA.
9.55 - „Z syrenką w herbie” (kl. VI).
10.55 - Wychowanie techniczne. 11.55 - „Woda” (kl. VIII). 12.45 - Technikum Rolnicze. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Pora na Telesfora. 17.25 - Nie tylko dla pań. 17.45 - Gramy o telewizor. 18.10 - Turystyka i wypocinek. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - „A jednak szkło”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.00 - „Nasza rzeczka jest...”. 20.45 - Panorama Tygodnia. 21.25 - Studio Współczesne Z. Herbert. „Drugi pokój”. 22.00 - Magazyn medyczny. 22.30 - Dziennik i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.55 - „TV Giełda Wynalazków”.
17.30 - „Brancusi” - film rum. 18.00 - TV Uniwersytet Powszechny TWP. 18.30 - Jez. angielski. 19.00 - Przed kamerą Aliczy Sroga. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Bokser” - film polski. 21.40 - 24 godziny. 21.50 - „Impulsy” - magazyn poświęcony problemom rozrywki. 22.20 - Jez. angielski w nauce i technice.

SOBOTA

8.10 - „Dwie przesyłki” - film ang.
9.55 - „Gady” (kl. VII). 10.55 - „Układ nerwowy” (kl. VIII). 12.00 - Międzynarodowe zawody narciarskie o Memoriał Br. Czecha. H. Maruszówny. 14.20 - Technikum Rolnicze. 15.30 - Magazyn wojskowy. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - Telereklama. 16.30 - Dziennik. 16.40 - „Dwie sorki-stry”. 17.10 - „Zielona”. 17.40 - Leningradzki balet na lodzie. 18.40 - Godzina Orfeusza. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Alfabet rozrywki” litera „S”. 21.15 - Dziennik. 21.35 - Wiadomości sportowe półfinały mistrzostw Polski w boksie. 22.10 - „Dwie przesyłki” - film ang.

PROGRAM II

16.40 - „O między świat cały”. 17.10 - „Loki, koki i psie uszy” - program obywatelso-społeczny (Wrocław). 17.30 - Filmy Andrzeja Munka (cz. II). 18.25 - Jez. niemiecki. 18.50 - „Poszukiwacze podwodnych skarbów”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - „Brat doktora Homera” film jug. 21.45 - „Gra Consortium Antiquum” - program muzyczny. 22.15 - Z bliska i z daleka. 22.50 - 24 godziny. 23.00 - Jez. angielski. 23.30 - „Bez przerywników” - włoski program rozrywkowy. 0.10 - Program II proponuje.

NIEDZIELA

7.35 - Kurs rolniczy. 8.10 - Przypomnimy, radzimy. 8.20 - Alarm przeciwpożarowy trwa. 8.30 - Nowoczesność w domu i zagrozie. 9.00 - Telereklama. 10.20 - „Muzy bez etatu”. 10.50 - PKF. 11.00 - W starym kinie „Czarny pirat”. 12.00 - Dziennik. 12.45 - Przemienny. 12.45 - „Karampuk” ode. VII. 13.20 - „Zrodził nas czyn”. 13.50 - Losowanie numerów Totolotka. 14.00 - Turniej Politechnik - finał. 15.10 - Magazyn sprawozdawczy. 18.10 - Kryteria. 18.25 - Piosenka dla Ciebie. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik + Totolotek. 20.05 - „Wojna i pokój” cz. IV (ostatnia). 21.35 - „Ceregiele” czyli ballady Medyńskiego do muzyki Jerzego Wasowskiego. 22.10 - Magazyn sportowy.

PROGRAM II

11.00 - Finały Mistrzostw Polski w boksie. 14.55 Sport i zabawa. 15.55 -

PROponujemy

UCIECZKA OD ŚWIATA ZŁA. Michel de Ghelderode (1898-1962) był jednym z najoryginalniejszych współczesnych dramaturgów. Pisał po francusku, lecz - jak sam mówił - czuł i myślał po flamandzku. Akcja jego utworów rozgrywa się często w nieokreślonej czasowo flandryjskiej krainie średniowiecznej, renesansowej czy barokowej. Drwina, rozpasanie i witalizm mieszały się w jego twórczości z makabrą, mistycyzmem i magią. Utwory jego nierozdzielnie są związane z folklorem i historią własnego kraju. Ghelderode napisał około 50 sztuk.

Telewizja Kraków przygotowała inscenizację jego sztuki „Krzysztof Kolumb”. Mimo przemieszenia akcji do czasów Kolumba, utwór mówi o uniwersalnych i ponadczasowych problemach. Bohater odbywa podróż przez ocean, ale nie po to, aby odkryć Amerykę. Chce on odkryć siebie. Chce uciec od świata obłudy, pozorów i zła. Czy mu się to uda?

Inszenizacji „Krzysztofa Kolumba” (przekład tekstu Zbigniewa Stolarek) dokonała Krystyna Skuszanka - opracowanie tekstu i reżyseria.

„BOKSER” to film Juliana Dziedziny o tematyce sportowej. Scenariusz napisali dziennikarze sportowi: Bohdan Tomaszewski i Jerzy Suszko. Ciekawe role Tadeusza Kalinowskiego i Daniela Olbrychskiego. Obok nich znany bokser - Leszek Drogosz.

SPORT. Skoro jesteśmy przy boksie, przypominamy, że w sobotę w programie pierwszym półfinały, a w niedzielę w programie drugim finały mistrzostw Polski w boksie.

„Śnieżny Karnawał”. 16.30 - Mecz hokejowy Polska - Czechosłowacja. 18.30 - „Utwory dla moich przyjaciół”. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Spotkanie z Homo Homini” - program rozrywkowy. 20.35 - Teatr TV „Krzysztof Kolumb”. 21.45 - „Gdy profesor raz jest w dobrym humorze”

PONIEDZIAŁEK

12.35 - Technikum rolnicze. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzyniec. 17.15 - Obserwatorium. 17.55 - Rozmaitości. 18.10 - Sigma. 18.25 - Kultura na peryferiach. 18.45 - Eureka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV J. Słowacki „Beatrice Cenci”. Reż. Gustaw Holoubek. Wykonawcy: A. Słaska, M. Zawadzka, J. Englert i in. 22.15 - „Ex libris”. 22.45 - Dziennik.

WTOREK

10.00 - „Lowieckie wycinanki” (kl. IV). 10.20 - „Wojna i pokój” cz. IV. 11.55 - „Nosorożec” (kl. IV lic.). 14.30 - Podyplomowe Studium Organizacji i Zarządzania. 16.30 - Dziennik. 16.40 - TV Młodych. 17.45 - Mecz piłki nożnej Polska - USA. 18.45 - Polityka dla wszystkich. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Mały uciekinier” film USA. 21.20 - „Miedziany kraj” (Wrocław). 21.50 - Program rozrywkowy. 22.40 - Dziennik + wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.45 - Zwierzyniec i obserwatorium. 17.30 - Magazyn studencki. 18.00 - Militarizm, obronność, nowoczesność. 18.30 - Medycyna w pracy. 18.45 - Jez. rosyjski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Glob. 20.35 - Teatr Rozrywki „Nitouche”. 22.20 - 24 godziny. 22.30 - Twarzą w twarz. 23.10 - Jez. niemiecki.

ŚRODA

9.40 „Mały uciekinier” - film USA.
10.55 - „Polska pierwszych Piastów” (kl. V). 11.55 - Pole magnetyczne (kl. VII). 12.45 - Technikum Rolnicze. 15.20 - Politechnika. 14.00 - Wybieramy zawod 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Spotkanie na trampolinie. 17.10 - Dla dzieci Małe kino”. 17.35 - Informacje towarzyszące. 17.55 - Sylwetki X Muzy. 18.45 - Wojciech Kilar. 18.25 - Rozmaitości. 18.45 - Postawy. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Studio 63. „Opowieści mojej żony”. 20.35 - „Miłość”. 20.35 - „Szpieg cesarza” - film franc. 21.20 - Świat i Polska. 22.05 - Reportaż z IV Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. H. Wieniawskiego z Poznania. 22.35 - Dziennik + wiadomości sportowe.

PROGRAM II

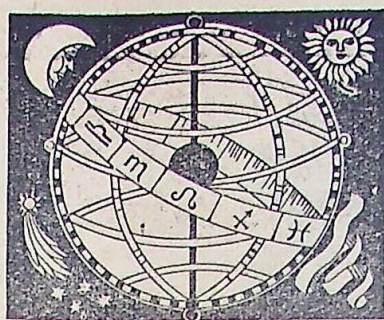
17.05 - Nasze recenzje. 17.20 - Świat w kamerze naszych reporterów. 17.40 - Jeleniogórska „Polka”. 18.10 - Polle. 18.15 - Szkoły baletowe. 18.45 - Jez. francuski. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Spotkanie z Heleną Vondráčková. 20.45 - Poezja radziecka. 21.05 - 24 godziny. 21.15 - Teatr Kobra „Dr Kawko”. 22.35 - Jez. rosyjski.

CZWARTEK

9.50 „Szpieg cesarza”. 10.55 Język polski dla kl. VII. 11.55 Stanisław Moniuszko. 13.55 Język polski dla kl. IV lic. - Galczyński. 14.00 Matematyka w szkole - Mnożenie i dzielenie liczb. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Ekran z bratkiem. 17.45 PKF. 17.55 „Zwyczaje i obrzędy”. 18.25 Pr. ekonomiczny z Wrocławia. 18.45 „Słaskie trójmiasto”. 19.20 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Taryfa nocna” - film fab. prod. franc. 21.40 „Wiosna 73”. 22.15 - Ekspres nr 22. 22.45 Dziennik TV i wiadomości sportowe.

PROGRAM II

16.50 „Wesele lubelskie”. 17.25 „Sugestie”. 17.50 „Rośnie ludowe”. 18.50 Jez. ang. w nauce i technice. 19.20 Dobranoc (kolor). 19.30 Dziennik TV. 20.05 „Tampanni” - egzotyczne tańce z Rajskiej Wyspy. 20.30 Sprawozdanie z meczu hokeja na lodzie: kadra Polski - II reprezentacja ZSRR. 21.30 24 godziny. 21.45 „I znów skacze przez kaluże” - film fab. CSRS. 23.15 Jez. franc. TWP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MÓWIA...

16-22. III. 1973

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III - 20 IV



Jakieś zmiany w pracy mogą ci się wydać nierozsądne, ale szybko przekonasz się, że nie masz racji. Zaproszenie na spotkanie towarzyskie w połowie tygodnia przyjmij koniecznie.

BYK 21 IV - 21 V



Przed wszystkim dobre widoki na sprawy materialne. Nie bez znaczenia będzie tutaj pewna propozycja... Wiadomość od kogoś bliskiego też ci ucieszy.

BLIŹNIĘTA 22 V - 21 VI



Sprawy prywatne zaabsorbują całą Twoją uwagę i energię. Bo też i czas najwyższy, żeby doprowadzić do końca rzeczy dawno zaczęte...

RAK 22 VI - 22 VII



Sytuacja domowa może być w tym tygodniu napięta, a twoje żale i pretensje są słuszne. Jednak nie postępuj agresywnie. Więcej osiągniesz spokojem i wyrozumiałością.

LEW 23 VII - 22 VIII



Czy nie za mało czasu poświęcasz rozrywkom kulturalnym? Nie można całej swojej uwagi dzielić między pracę i dom. Ktoś słusznie zrobi ci awanturę na ten temat.

PANNA 23 VIII - 22 IX



Drobne sprawy tak cię zaabsorbują, że - uważaj! - możesz przegapić coś bardzo ważnego. Towarzyskie spotkanie w drugiej połowie tygodnia powinno być udane.

WAGA 23 IX - 23 X



Nadarzy się okazja, żeby spróbować sił na innym niż dotąd polu zawodowym i społecznym. Jeżeli zdecydujesz się na to - nie zrywaj też i starych kontaktów. Jeszcze nie raz okażą się pomocne...

SKORPION 24 X - 22 XI



Czekają cię niewielkie kłopoty, sercowe, ale bardziej niż one zaabsorbują cię zawodowe osiągnięcia. I nie udawaj, że nie lubisz pochwał!

STRZELEC 23 XI - 21 XII



Sprawy ciekawe zdarzyć się w tym tygodniu mogą przede wszystkim w kręgu spraw zawodowych. Powinno cię to ucieszyć i - usatysfakcjonować.

KOZIOROŻEC 22 XII - 20 I



Spotkanie z dawno nie widzianymi przyjaciółmi powinno być udane, pod warunkiem że nie będziesz wracać do spraw, które były powodem tego długiego rozstania.

WODNIK 21 I - 20 II



Wiadomość od kiedys bliskiej ci osoby powinna cię ucieszyć. Nie staraj się wszystkiego tłumaczyć rozsądkiem, postaw na impuls i intuicję - nie bój się ryzyka!

RYBY 21 II - 20 III



Ten tydzień będzie korzystny, żeby doprowadzić do końca zaczęty plan. O ile, oczywiście nie wpadnie ci do głowy coś zupełnie przeciwnego, ale „romantycznego” przez swoją nierealność...

SMACZNEGO

PAPRYKARZ Z KURY

Umytą i oczyszczoną kurę (wagi około 1 kg) podzielić na cztery części. Dwie średnie cebule posiekać drobno, lekko przesmażyć w 5 dkg tłuszczu. Do rondla z cebulą włożyć kurę. Dusić pod przykryciem, od czasu do czasu dolewając wrzącej wody. Na pół uduszoną kurę posypać sproszkowaną papryką (dość dużo, około dwie łyżeczki papryki) i dalej dusić. Gdy będzie miękka, wyjąć i trzymać w ciepłym piekarniku, żeby nie ostygła. Przez ten czas do sosu powstałego podczas duszenia kury wlać 3/4 szklanki kwaśnej śmietany rozmieszanej z 2 dkg maki, dwa obrane, pokrojone w kostkę pomidory (lub dwie łyżki przecieru pomidorowego). Sos zagotować, włożyć do niego kurę i gotować na małym ogniu jeszcze przez pięć minut. Podawać z kłuskami klądzionymi, kaszą gryczaną lub ryżem.



Redaguje kolegium w składzie: Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny) Tadeusz Rollauer (sekretarz

redakcji).

Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Tadeusz Matkowski.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretarz redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Wrocław, ul. Podwale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/f. Reklamsów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Informacji w sprawie prenumeraty udzielają placówki pocztowe oraz jednostki PUPiK RSW „Prasa - Książka - Ruch”.

N-5.

Sklep
Drobiarsko - Jajczarski
w Lubinie
(pawilony) ul. Drzymały

- POLECA -

DRÓB ŚWIEŻY I WĘDZONY KURCZĘTA Z ROŻNA ŚWIEŻE JAJA

Zapraszamy PT Klientów do zakupów codziennie w godzinach od 10 do 18.

24267-g

Mieszanka

Dotychczas rywalizowali ze sobą na każdym polu. Dwaj armatorzy Niarchos i Onassis pragną obecnie pogrzebać długoletnią wrogość i przystąpić do wspólnych interesów. Przeszkodą w tym będą wprawdzie indywidualne ambicje, ale chęć wspólnego, zwiększonego zysku będzie chyba silniejsza.

* „Włosi myślą jedynie o dwóch rzeczach. To drugie to spaghetti”. — oświadczyła Catherine Deneuve. Za-

zyła przyjaźń z Marcello Mastroiannim upowaznia ją do tak autorytatywnej wypowiedzi.

* Wybitny dyrygent Herbert von Karajan wprowadził swoistą innowację. Każdorazowo przed rozpoczęciem koncertu panienki rozdają cukierki ślazowe, co ponoć skutecznie zapobiega zakłóceniom w czasie koncertu. Dotąd bowiem kaszlący słuchacze doprowadzali Karajana do wściekłości.

Z cyklu: Bajki dla dorosłych



Kopciuszek...

* Pierre Cardin stanie po raz pierwszy w Brazylii przed kamerą filmową. Tytuł „Joanna, Francuzka”. Główną rolę w filmie objęła przyjaciółka Cardina, Jeanne Moreau.

Skandal wokół Ali

Ali McGraw, 35-letnia bohaterka filmu „Love Story”, stała się osobą mocno kontrowersyjną. Upowaznia do takiego stwierdzenia skandal jaki wybuchł w Los Angeles. Ali McGraw miała bowiem, co uważane jest w Hollywood za szczególne wyróżnienie, odcisnąć swoje stopy i dłonie przed wejściem do „Chińskiego Teatru Braumana”. Podczas ceremonii pojawili się demonstranci. „Kto to jest Ali McGraw? Jak można ją porównywać z Bette Davis, Shirley MacLaine lub Joan Crawford?” — glosiły transparenty. Mimo tych protestów, ceremonia dobiegła końca. Przy swoim nazwisku Ali dopisała: „Pokój i miłość”. Jak na razie cała ta sprawa wywołała w amerykańskich kołach filmowych raczej niepokój i zawiść.



Spotkanie z Natalia



Po ośmiu latach powrócił do Moskwy. Gilbert Beaud zwany również nie bez racji „Monsieur 100 000 Volt”, spotkał się oczywiście i tym razem z tłumaczką Natalią. Ona właśnie, podczas pierwszego pobytu piosenkarza w Moskwie, była inspiracją do skomponowania przeboju,

Mąż nieistnieje

Tak Akman Bui Aji, 83-letni „zonko” z Singapuru, ustanowił światowy rekord rozwodów. 77 razy wnosił on o rozwiązanie małżeństwa. 78 raz jego aktualna żona przejęła inicjatywę i zażądała uwadzenia małżeństwa. Nosił wilk razy kilka...

który ugruntował sławę Gilberta. Zgodnie więc z tekstem piosenki spacer po Moskwie prowadził przez plac Czerwony (patrz zdjęcie), a zakończył się w kawiarni „Puszkini”.

Krew się leje...

Profesor socjologii z Konstancji zlecił swoim studentom badania nad zachodnioniemiecką telewizją. Oto wyniki: w ciągu roku emitowano na szklanym ekranie ponad 5 tysięcy morderstw dokonanych w najbardziej przemysłowy sposób. Tak więc codziennie zachodnioniemiecki widz ma „okazję” oglądać 14 trupów.

Księżniczka w celibacie

Księżniczka Muna, 32-letnia eks-żona Hussejna, musi żyć w ścisłym celibacie, o ile oczywiście chce kontynuować z wyznaczonych jej apanaży. Zamieszka ona wraz z czwórką dzieci w luksusowej posiadłości, zaś jej miesięczna renta wyniesie około 1000 dolarów plus trzysta na każde dziecko.

Trzeba przyznać, jak na króla, alimenty nie są zbyt wygórowane. Księżniczka Muna, rodowita Angielka, musiała się uroczyście zobowiązać, że nie wejdzie w ponowny związek małżeński. W przeciwnym razie grozi jej banicja i wstrzymanie alimentów.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — najstarszy dąb w Polsce, 8 — jest nim np. spirala w maszynie elektrycznej, 9 — mąż Balladyny, 10 — może być lodowa lub szklana, 11 — rodzaj rozrywki umysłowej, 13 — przeplata przez Weronę, 15 — skład starych rupiej, 17 — czerwony z bajki, 20 — zwinięty kawałek filmu, papieru, 21 — bliźna, 22 — kawaleria, 23 — niezbędne dla pasażerów tonącego okrętu.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 9:

Poziomo: 1. etola, oklep, kolonel, reda, Odys, Atlas, Erato, łobuz, Warna, metyl, artel, jazz, saga, bakarat, Dobra, psota.

Pionowo: 1. etery, liska, kilo, plasy, Pluto, annal, derkacz, drużyna, Atena, sopel, areka, metro, zjazd, Matka, zbier, stos.

PIONOWO: 2 — sztuczne włókno, 3 — taryfa, 4 — b. bliżny statek, 5 — tworzy się wskutek połączenia białego z czarnym, 6 — imię bohatera „Potopu”, 7 — omasta, 12 — mały śledzik, 14 — służa rycerza, 15 — gatunek literacki, 16 — polska sokowirówka, 18 — np. flaster, 19 — wrzątek.

Bony książkowe wartości 20 złotych otrzymują: Zofia OSTAFIJCZUK ul. Czachowskiego 7/3, 59-900 Zgorzelec, Maria KORTYS ul. Sienkiewicza 6/2, 59-500 Złotoryja, Andrzej JASIĄK ul. Sądowa 4/7, 50-950 Wrocław.

Nagrody wysłamy pocztą. Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 11 mija 24 marca br.

